SPADKI, TESTAMENTY, DZIEDZICZENIE

DODATEK SPECJALNY | DZIŚ CZĘŚĆ 1, JUTRO CZĘŚĆ 2

GAZETA wyborcza
wyborcza.pl
NIE MA WOLNOŚCI BEZ SOLIDARNOŚCI

Wtorek, 24 października 2023 | Redaktor prowadzący **Łukasz Grzymisławski** | Cena gazety **6,99 zł** (w tym 8% VAT) | nr 248.10440, 3 Nakład 56 tys. + **300 tys. prenumerat cyfrowych**

NOWY NUMER

DAŁ NAM PRZYKŁAD BONAPARTE, ALE WŁAŚCIWIE JAKI?

CO POCZĄĆ Z DOBRĄ SZTUKĄ ZŁYCH LUDZI

VIVIAN MAIER, CUDEM ODKRYTA GENIUSZKA FOTOGRAFII

BAŚNIE GRIMMÓW WRESZCIE BEZ CENZURY

Więcej o nowym numerze ▶ 16-17

FOT. ABED KHALED/AP

Bliski Wschód

WOJNA Z HAMASEM

Po ataku Hamasu, w którym palestyńscy terroryści zabili 1,4 tys. Izraelczyków i porwali ponad 220 osób, izraelska armia prowadzi naloty na Strefę Gazy; zginęło już ponad 5 tys. ludzi. Nie wiadomo wciąż, czy Izrael zdecyduje się na wysłanie armii do Gazy. Sytuacja zwiększa niepokój w Europie. We Francji fala alertów bombowych wprowadza atmosferę psychozy. Mnożą się manifestacje propalestyńskie. Prezydent Macron uda się do Tel Awiwu we wtorek. ▶ **10-11**

Inwigilacja opozycji

Cała uwaga na Trzecią Drogę

Kulisy narady w Lucieniu: według informacji Radia ZET dyrektorzy delegatur CBA mieli „podzielić się posłami", których będą podsłuchiwać. Chodziło głównie o polityków Trzeciej Drogi.

Wojciech Czuchnowski

Informator „Zetki" precyzuje, że na celowniku CBA znaleźli się „posłowie elekci". W „podzieleniu się podsłuchami" chodziło o to, „aby nie dublować się w czasie operacji". Kierownictwo służby miało przekonywać dyrektorów, że sytuacja wymaga nadzwyczajnych działań. „To sprawa waszego życia i waszych rodzin" – powiedziano obecnym na spotkaniu dyrektorom delegatur Centralnego Biura Antykorupcyjnego.

„Wyborcza" zna nazwiska trzech polityków, którzy mieli być obiektem zainteresowania CBA: to Michał Kobosko (wiceprzewodniczący TD), były premier, a kiedyś lider PSL Waldemar Pawlak oraz drugi prezes PSL Władysław Kosiniak-Kamysz. Pretekstem do działań operacyjnych wobec Pawlaka i Kosiniaka-Kamysza mogły być stare, zamknięte już śledztwa, które CBA odgrzebało w ostatnich miesiącach.

Kamiński donosi na Wojtunika

Spotkanie w Ośrodku Konferencyjno-Szkoleniowym CBA w Lucieniu odbyło się 12 i 13 października. Informację o tym, że planowano tam inwigilację działaczy opozycji, ujawnił w sobotę w TVN 24 były szef CBA Paweł Wojtunik. Zadał publicznie cztery pytania Mariuszowi Kamińskiemu, ministrowi spraw wewnętrznych, koordynatorowi służb specjalnych i wiceprezesowi PiS.

Według Wojtunika wobec polityków opozycji miały być stosowane podsłuchy pięciodniowe, niewymagające zgody sądu. Zdobyte informacje z podsłuchów miały służyć jako „karta przetargowa" po wyborach, gdyby PiS chciał przeciągnąć przyszłych posłów na swoją stronę. Funkcjonariusze, którym zlecono operację, mieli mieć zapewnioną „klauzulę bezkarności". Część nie chciała wykonać poleceń i poszła na zwolnienie lekarskie.

Teraz Wojtunik jest atakowany przez ustępujący rząd. Dociskany pytaniami TVN 24 Stanisław Żaryn, zastępca koordynatora służb, nie chce wprost powiedzieć, że opozycja nie była podsłuchiwana. Zapewnia tylko, że „służby działają zgodnie z prawem". W poniedziałek Kamiński oświadczył, że CBA składa na Wojtunika zawiadomienie do prokuratury o „popełnienie przestępstwa zniesławienia".

CBA do likwidacji?

– Dopóki służby specjalne i prokuratura są kontrolowane przez obecną władzę, nie ma większego sensu liczyć na to, że cokolwiek tu wyjaśnią – mówi poseł PSL Marek Biernacki z komisji ds. służb specjalnych Sejmu, którego kadencja kończy się w połowie listopada. Komisja zebrała się w ub. czwartek, już po wyborach, ale wezwani przedstawiciele wywiadu i kontrwywiadu wojskowego nie przyszli.

Według Biernackiego speckomisja jest jedynym organem, który jeszcze przed powołaniem rządu zwycięskich ugrupowań może, przynajmniej częściowo, przejąć kontrolę nad tym, co dzieje się w służbach. Musiałaby być to jednak komisja nowo wybranego Sejmu, nie taka, gdzie większość ma PiS. – Trzeba naciskać na prezydenta, by jak najszybciej zwołał Sejm i zakończył kadencję obecnego, którego skład nie oddaje wyniku wyborów – mówi Biernacki.

Już przed wyborami KO mówiła o konieczności likwidacji CBA. Kobosko określił CBA jako „służbę, która nie walczy z korupcją, tylko z opozycją demokratyczną". Likwidacji CBA chce też Lewica. PSL twierdzi, że być może „wystarczy głęboka reorganizacja".

Poseł Szczerba: Czy CBA dostało zadanie: doprowadzić do tego, by nie powstała nowa większość? Pomóc w wyciąganiu posłów opozycji podsłuchem i szantażem?

• **Poseł PO Michał Szczerba o przyszłości CBA ▶ 4-5**

Rząd Tuska

Czas na Dudę

Liderzy partii demokratycznych we wtorek rano ogłoszą porozumienie co do powołania koalicyjnego rządu. Z takim przekazem kolejno stawią się na konsultacjach u prezydenta Andrzeja Dudy. Podział kluczowych stanowisk dopiero negocjują. A PiS nie ustaje w spekulacjach, że jeszcze uda mu się dogadać z PSL ▶ **6**

Wydaje Agora SA, nr indeksu 348198

ISSN 0860-908X

3 RP

eprasa.pl 1cf51d91ac

Czas przyspieszyć

Opozycjo, mów jak nowa władza

Maziarski

Piętnastego października PiS dostał cios, który go zamroczył, ale po chwili oszołomienia Jarosław Kaczyński zaczął opowiadać androny o niewdzięcznym narodzie żyjącym w urojonej rzeczywistości i o polskiej opozycji zakładanej przez Kreml – i nikt w jego partii nie woła, że cesarz jest nagi i szalony.

Kierownictwo PiS stara się uspokoić nastroje we własnych szeregach i przegrupować szyki. Nie jest jasne, na co Kaczyński i jego ludzie liczą, ale starają się zyskać na czasie, odwlekając moment przejęcia władzy przez opozycję, z nadzieją, że do tej pory może wydarzy się coś, co ich uratuje. Może uda się przeciągnąć grupę posłów opozycji, szantażując ich materiałami zdobytymi przez służby? A może trafi się w szeregach wroga trochę Mejz łasych na kasę? A może...

Na pewno mogą liczyć na pomoc prezydenta Dudy. Duda będzie pilnować zabetonowanych instytucji: prokuratury, Rady Mediów Narodowych, Trybunału Konstytucyjnego. Od wyborów do zwołania Sejmu minie miesiąc, potem misję utworzenia rządu dostanie polityk PiS, miną kolejne tygodnie: czas na dostosowanie się do sytuacji, zażegnanie kryzysu w partii i przygotowanie działań ofensywnych. Przecież już wiosną wybory samorządowe.

Im więcej dni mija od wyborów, a w Polsce nic się nie zmienia, tym bardziej rośnie pewność siebie ludzi PiS. Natomiast w obozie demokratycznej opozycji widzimy proces odwrotny: początkowy entuzjazm osłabł i zapanowała cisza. Bo opozycja wygrała, a w telewizji ta sama szczujnia, w służbach te same podsłuchy, w Pałacu Prezydenckim te same nominacje neosędziów. Dla elektoratu zwycięzców to deprymujące, a dla przyszłego rządu – groźne.

Zanosi się bowiem na długą wojnę pozycyjną, która będzie dołować obywateli, oczekujących, że po wyborach sytuacja w kraju zmieni się na lepsze, i to szybko. W ten sposób zwycięstwo 15 października może się okazać tylko krótkotrwałym rozbłyskiem.

Dlatego nowa władza już dziś powinna zadbać o morale, demonstrując sprawczość. Powinna dzień w dzień opowiadać obywatelom o odradzającej się demokracji. Nie tylko krytykując władzę odchodzącą i zapowiadając, że powoła komisję śledczą do rozliczenia służb Kamińskiego i Wąsika z przestępczej inwigilacji (choć to też), lecz przede wszystkim ukazując obywatelom, jak zmieni się ich życie. Przecież nie we wszystkim nowa koalicja będzie zależna od widzimisię Dudy – wiele zmian nie wymaga nowelizacji ustaw, więc nie da się ich wetować. Samo objęcie urzędów przez demokratów powinno wystarczyć, by atmosfera życia w Polsce uległa radykalnej zmianie.

Nawet jeśli nie ma jeszcze doprecyzowanych kandydatur na ministrów, to i tak dobrze by było, by już dziś zwrócić się do dyrektorów szkół z informacją, że świat, w którym ludzie pokroju kurator Barbary Nowak wydawali im instrukcje, już się skończył. Mogą więc nie utrudniać dzieciakom organizowania tęczowych piątków i nie muszą się obawiać zapraszania organizacji społecznych do współpracy.

Nauczyciele mogliby usłyszeć, że organizując wycieczki edukacyjne, powinni zabierać swoje klasy i do Muzeum im. Ulmów, polskiej rodziny, która zginęła, ratując Żydów, i do Jedwabnego, gdzie Polacy spalili żydowskich współobywateli w stodole. I że dobrze by było, gdyby młodzież obejrzała i przedyskutowała takie filmy, jak np. „Zielona granica" Holland. Bo właśnie na takich dyskusjach będzie polegać polityka edukacyjna demokratycznej Polski.

Uczeni powinni się dowiedzieć już dziś, że nie muszą zabiegać o publikacje w pismach nieistotnych z profesjonalnego punktu widzenia, bo lista tytułów punktowanych zostanie zmieniona i przywrócony zostanie jej merytoryczny charakter.

Policjanci i funkcjonariusze służb powinni usłyszeć przypomnienie, że mają przestrzegać obowiązującego prawa. I że nowa ekipa nie ukarze nikogo, kto odmówił wykonania rozkazu z nim sprzecznego. Przeciwnie – taka postawa zasługuje na pochwałę. Podobnie jak nagrodzone zostanie przekazanie informacji o naruszeniach prawa. I tak dalej.

Mówiąc krótko: niech opozycja przestanie już zachowywać się jak opozycja. Wygrała wybory, więc pora, by zaczęła mówić jak władza. ●

Wojciech Maziarski

Wielki Dzień ptasiarzy
Rarytas na „patelni"

FOT. JACEK BETLEJA

Październik to na półkuli północnej szczyt migracji ptaków – czyli gratka dla ornitologów, którzy organizują wtedy Wielki Dzień. W Polsce wśród 171 zaobserwowanych 14 października gatunków jeden był szczególny: w samym centrum Warszawy, na tzw. patelni przy pl. Defilad, pojawiła się pokrzewka aksamitna. Jej najbliższe lęgowiska znajdują się w północnych Włoszech. To dopiero czwarta w Polsce obserwacja tego gatunku.

Kara za Wisłocką
Kto się boi „Sztuki kochania"

Dwadzieścia tysięcy złotych kary ma zapłacić TVN – za emisję „Sztuki kochania" przed godz. 23. Film Marii Sadowskiej o życiu Michaliny Wisłockiej pokazuje – w opinii Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji – naturalistyczne sceny zbliżenia seksualnego, nieodpowiednie dla widzów małoletnich. Karę na nadawcę KRRiT nałożyła trzy lata temu decyzją swego ówczesnego przewodniczącego Witolda Kołodziejskiego. TVN odwołał się do stołecznego sądu apelacyjnego, ale ten właśnie ostatecznie oddalił apelację.

„Sztuka kochania" miała kinową premierę w 2017 r. (była dostępna dla widzów od 15. roku życia) – tylko w ciągu dwóch pierwszych tygodni film o kobiecie (w roli Wisłockiej wystąpiła Magdalena Boczarska), która za komuny zrewolucjonizowała życie seksualne Polek i Polaków, obejrzało ponad milion widzów.

Tytuł filmu jest taki sam, jak książki Wisłockiej, praktykującej od lat 50. lekarki i seksuolożki, która w 1976 r. wydała poradnik życia seksualnego, sprzedany w siedmiu milionach egzemplarzy. Wisłocka walczyła o to, aby w ogóle można było mówić otwarcie o przyjemności czerpanej z seksu, a największą sensację budziły opisy pozycji seksualnych. Wisłocka zbierała cięgi od prudeyjnych funkcjonariuszy partyjnych zaniepokojonych nowinkami obyczajowymi w kraju zamkniętym i konserwatywnym, który ominęła rewolucja seksualna.

FOT. JAROSŁAW SOSIŃSKI / WATCHOUT PRODUCTIONS

Nadawca zapowiada kolejne emisje „Sztuki kochania" w listopadzie. Zamierza je oznaczyć – jak poprzednio – symbolem treści dostępnych dla widzów powyżej 16. roku życia. ● **Anna S. Dębowska**

Poczytny Twardoch

1 MILION

tyle egzemplarzy swoich książek sprzedał Szczepan Twardoch. Ta imponująca jak na polski rynek liczba obejmuje wszystkie tytuły, które ukazały się nakładem Wydawnictwa Literackiego od 2012 r. i we wszystkich formatach (wersje papierowe, e-booki i audiobooki). Największym hitem był „Król" (300 tys.), potem „Morfina" (153 tys.), a ostatnia jak dotąd powieść Twardocha, „Chołod", zbliża się do wyniku 90 tys.

WWW.NEKROLOGI.WYBORCZA.PL/34282256

Z żalem przyjęliśmy wiadomość
o śmierci wybitnego Artysty

Wojciecha Kordy

Rock&Roll żyje, ale bez Wojtka Kordy
trochę smutniej.

Wokaliści oraz Instrumentaliści
Stowarzyszenia Artystów Wykonawców SAWP

1 RP

eprasa.pl 1cf51d91ac

FUNDUSZE NORWESKIE IMPULSEM ROZWOJU

Opoczno - dobre miejsce do życia

26 listopada 2021 roku Gmina Opoczno zainaugurowała realizację projektu „Opoczno 2.0 – nowe otwarcie: Opoczno – bezpieczny ekologicznie regionalny ośrodek przedsiębiorczości o rozpoznawalnej marce i silnym poczuciu tożsamości lokalnej mieszkańców” o wartości 16 008 359,27 zł, współfinansowanego ze środków Norweskiego Mechanizmu Finansowego 2014-2021.

Targowisko miejskie po modernizacji (wizualizacja) • mat. Gmina Opoczno

IX Międzynarodowy Festiwal Folklorystyczny „Opoczno 2023” • fot. Edward Zagdański

Fundusze norweskie służą wszechstronnemu rozwojowi małych i średnich miast. Dla Opoczna to ogromna szansa na „nowe otwarcie” w sferze inwestycji, a przede wszystkim rozwoju społecznego.

Opoczno to miasto położone w centralnej Polsce, wyróżniające się bogatymi tradycjami przemysłu ceramicznego oraz charakterystyczną kulturą ludową.

Celem projektu „Opoczno 2.0 – nowe otwarcie: Opoczno – bezpieczny ekologicznie regionalny ośrodek przedsiębiorczości o rozpoznawalnej marce i silnym poczuciu tożsamości lokalnej mieszkańców” jest otwarcie Opoczna na wyzwania XXI wieku oparte na trzech filarach:

- wsparciu rozwoju przedsiębiorczości, zwłaszcza ludzi młodych,
- poprawie jakości środowiska naturalnego, głównie poprzez wdrażanie cyrkularnych rozwiązań w realizacji usług publicznych,
- pobudzeniu aktywności społecznej w duchu poczucia tożsamości lokalnej.

Istotnym narzędziem projektu, wspierającym realizację jego celów, jest rozwój kompetencji kadr świadczących usługi publiczne.

W efekcie realizacji projektu powstała platforma dialogu pomiędzy przedsiębiorcami a administracją publiczną, której celem jest budowanie sprzyjającego klimatu dla lokalnej przedsiębiorczości. Władze Gminy wspólnie z lokalnym biznesem poznają i wdrażają dobre praktyki środowiskowe, opracowują plany aktywizacji ludzi młodych, uczą się od norweskich partnerów współpracy i realizują wspólne inicjatywy, np. utworzenie lokalnego klastra energii.

Istotnym problemem Opoczna były kwestie środowiskowe: zanieczyszczenia powietrza, brak działań adaptacyjnych do zmian klimatu, duża zasobochłonność gospodarki i generalnie polityki środowiskowej odpowiadającej na założenia europejskiego „Zielonego ładu”.

Odpowiedzią na te wyzwania jest realizowany w ramach projektu pakiet działań środowiskowych.

Najmłodszych uczymy, jak w swoich codziennych czynnościach zadbać o naszą planetę, wyrabiać nawyki „zero waste” i dbać o swoje otoczenie.

W ramach działania „Miejskie Laboratorium Cyrkularnej Ekonomii” opracowujemy wraz ze specjalistami metody dostarczania usług publicznych najwyższej jakości przy jednoczesnej minimalizacji zużycia naszych naturalnych zasobów.

Dla przedsiębiorców organizujemy panele naukowe dotyczące wdrożeń cyrkularnych w procesach produkcyjnych, racjonalnego gospodarowania wodą czy wykorzystywania rozwiązań smart w działaniach przedsiębiorstw produkcyjnych i usługowych.

Kluczem do realizacji wszystkich zadań w projekcie jest szerokie współuczestnictwo społeczne. Chcemy, by nasi mieszkańcy czuli się dumnymi współkreatorami tego, co dzieje się w mieście.

Realizujemy akcję „Dumni z Opoczna” i prezentujemy Opocznian, którzy poprzez swoją działalność naukową, sportową, publiczną rozsławiają nasze miasto w Polsce i na świecie.

Ogromny nacisk w projekcie położyliśmy na rozwój i popularyzację naszej lokalnej kultury. Z jednej strony wizytówką regionu jest charakterystyczny opoczyński folklor, który buduje nasze poczucie tożsamości lokalnej, z drugiej zaś strony współczesna kultura młodzieżowa. Dlatego w ramach projektu realizujemy tak różnorodne wydarzenia kulturalne jak Międzynarodowy Festiwal Folklorystyczny, Kulinaria Opoczyńskie, zajęcia warsztatowe i edukacyjne rękodzieła, muzyki tradycyjnej, ale też festiwal muzyki hip-hop z popularnymi artystami pochodzącymi z Opoczna.

Flagowym przedsięwzięciem projektu jest inwestycja w przestrzenie publiczne w mieście, której celem jest przywrócenie funkcji społeczno-rekreacyjnej i gospodarczej na obszarze Starego Miasta w Opocznie.

Zdegradowane targowisko miejskie zostanie przekształcone w multifunkcjonalną przestrzeń wzdłuż brzegu rzeki, która w czwartki będzie pełnić funkcję

Burmistrz Opoczna Dariusz Kosno oraz zastępca Burmistrza Gminy Sunnfjord Anne Lilleaasen • fot. Gmina Opoczno

estetycznego i wygodnego targowiska, zaś w pozostałe dni przestrzeni rekreacyjno-wypoczynkowo-edukacyjnej ze ścieżkami edukacji przyrodniczej dla dzieci, interaktywnym placem zabaw opierającym się na eksperymentach naukowych dla najmłodszych, miejscem do organizacji imprez plenerowych nad rzeką, alejkami i małą architekturą wzdłuż jej brzegu, miejscem do rozłożenia leżaków czy np. letniego kina. Istotnym elementem są działania środowiskowe dla przywrócenia walorów przyrodniczych rzeki.

W realizacji projektu wspiera nas partnerska Gmina Sunnfjord z Norwegii. Dzięki współpracy i wzajemnej wymianie doświadczeń Opoczno ma możliwość korzystania z rozwiązań, wdrożeń, które zostały już przetestowane i sprawdzone przez Norwegów w zakresie partycypacji społecznej, budowania paktu dla rozwoju lokalnej przedsiębiorczości oraz projektowania dostępnych i funkcjonalnych przestrzeni publicznych.

Working together for a green competitive and inclusive Europe
Wspólnie działamy na rzecz Europy zielonej, konkurencyjnej i sprzyjającej integracji społecznej

Norway grants

„Opoczno 2.0 - nowe otwarcie: Opoczno - bezpieczny ekologicznie regionalny ośrodek przedsiębiorczości o rozpoznawalnej marce i silnym poczuciu tożsamości lokalnej mieszkańców” współfinansowany ze środków Norweskiego Mechanizmu Finansowego na lata 2014-2021.

OPO CZN O
GMINA OPOCZNO

eprasa.pl 1cf51d91ac

Czy w CBA zawiązano spisek?

Jakie zadanie PiS wyznaczył CBA?

– Panowie, jeżeli zamknęli was w tym Lucieniu, namawiali do bezprawia, zgłoście się do członków komisji służb specjalnych z ramienia opozycji. Czas zabezpieczyć dowody i współpracować. Również w waszym interesie. Byście nie byli odpowiedzialni za przekręty tej władzy – mówi poseł PO Michał Szczerba.

• **Konferencja Michała Szczerby i Dariusza Jońskiego na temat likwidacji lotniska Okęcie w Warszawie, 27 września 2023 r.** FOT. KUBA ATYS / AGENCJA WYBORCZA.PL

DOROTA WYSOCKA-SCHNEPF: Nasz dziennikarz Wojciech Czuchnowski dotarł do wiadomości, jaką jeden z oficerów służb wysłał do polityków opozycji z ostrzeżeniem przed podsłuchami.

MICHAŁ SZCZERBA: Było dla mnie oczywiste, że w czasie kampanii i bezpośrednio po niej opozycja może być podsłuchiwana. A jeśli potwierdzą się informacje o Lucieniu, to oznacza niewyobrażalną patologię, jaką stało się państwo PiS.

Zacytuję: „Dostali prikaz, aby utrącić jak najwięcej ludzi. Włącznie z tym, że będą udostępniać rozmowy do mediów. Dostali klauzulę bezkarności. Część chłopaków idzie na L4" – jak pan rozumie treść tego ostrzeżenia?

– Że po prostu walczą o życie, o bezkarność. Służby państwa PiS przestały być służbami państwowymi, stoją na straży interesów i bezpieczeństwa wyłącznie ludzi władzy. Tak było przez ostatnie osiem lat – widziałem to szczególnie w czasie pandemii, gdy autoryzowali kontrahentów od respiratorów i szpitali tymczasowych. Pozwalali na wyprowadzenie miliardów. Tak było, kiedy kupowali Pegasusa i okradli Fundusz Sprawiedliwości na 20 milionów. To były środki dla ofiar przestępstw i przemocy domowej – kobiet i dzieci, a nie na polityczne akcje CBA.

Informował pan, że podobnie jak Paweł Wojtunik dostał sygnały na temat wspomnianej odprawy CBA w Lucieniu, na której zlecono masowe, pięciodniowe podsłuchy polityków opozycji – te informacje są wiarygodne?

– One do mnie też dotarły, nie dzieliłem się nimi, bo w pracy kontrolerskiej bazuję na dokumentach. Skoro otrzymał je także Paweł Wojtunik, i to z kilku źródeł, oznacza to, że sprawa jest bardzo poważna.

Według moich sygnalistów naradę CBA zwołano w trybie nagłym na dwa dni przed wyborami. Wtedy było już jasne, że PiS przegra. Teraz słyszymy o standardowej naradzie. Serio, standardowa narada – tuż przed wyborami, które mają przynieść zmianę władzy? W spotkaniu miało wziąć udział kierownictwo CBA, czyli trzech szefów, do tego dyrektorzy biur i szefowie delegatur.

To była narada przed wielką zmianą. Dlatego mamy prawo zadawać pytania. Czy prawdą jest, że służby CBA ze stajni PiS dostały jedno zadanie: doprowadzić do tego, by nie powstała nowa większość? I czy w sytuacji, gdyby do koalicji PiS i Konfederacji brakowało kilku głosów, mieli pomóc w pozyskaniu większości, wyciągając posłów ze środowiska demokratycznego podsłuchem i szantażem?

Wojtunik mówił, że podsłuchy miały być zakładane politykom opozycji, ale szczególnie Trzeciej Drogi. Dlaczego?

– Sprawa jest prosta – chcieli łowić wśród nowych. My, Koalicja Obywatelska, przetrwaliśmy te osiem lat w niepomniejszonym składzie, nie było żadnych odejść do PiS, nie było spektakularnych zdrad. Sprawdzili na wylot – i nie znaleźli nic.

Może dlatego, jak twierdzi Wojtunik, zainteresowali się Trzecią Drogą, i to ona miała stać się przedmiotem zainteresowania służb. Sygnaliści mówią o tej pięciodniowej kontroli operacyjnej, bez zgody sądu, za zgodą wyłącznie prokuratora generalnego, który jest politykiem. Czy taki był plan? Wszystko na to wskazuje. Czy on został zrealizowany, czy nie – tego jeszcze nie wiemy.

Być może otrzeźwiły ich wyniki wyborów. Ważne jest ustalenie, czy rzeczywiście powstał taki plan z udziałem służb specjalnych. To byłaby zbrodnia – zmiana woli społeczeństwa, wyrażonej w demokratycznych wyborach. Jeżeli tak było, to jest to afera większa niż Watergate.

Ona powinna doprowadzić nie tylko do rozwiązania CBA, co planujemy. Ale te wszystkie osoby, które w Lucieniu miały rozmawiać o takich scenariuszach – one wszystkie powinny mieć postawione zarzuty. Nie tylko dlatego, że wykonali już jakieś czynności, ale także dlatego, że wiedząc o tym planie, milczeli. Nie zgłosili tego organom ścigania, mogąc mieć informację, że planowane jest przestępstwo.

Przestępstwo polegające na tym, że szukali haków na polityków Trzeciej Drogi i gdyby znaleźli, to szantażem próbowaliby przymusić ich do przejścia na stronę PiS?

– Tak. W takich sytuacjach są dwie metody: szantaż oraz korupcja polityczna. Prawdopodobnie szantaż jest bardziej skuteczny, bo dotyczy najczęściej najbliższych.

Istotne jest to, co już wiemy. I jak najszybciej trzeba zrobić porządek w służbach specjalnych. Odsunąć wszystkie osoby, które prawdopodobnie uczestniczyły w spisku, który przez niektórych jest nazywany wprost zamachem stanu.

Kierownictwo MSWiA, koordynatorzy służb, minister Kamiński, wiceminister Wąsik – oni też tam byli?

– Jeden z informatorów twierdzi, że Wąsik mógł być albo że był przez chwilę. To wymaga wyjaśnienia, być może spotkał się tylko z częścią tego towarzystwa, być może instruował, być może przekazywał tylko najbardziej zaufanym swoje wskazówki.

Pewne jest, że nie spotkali się po to, by napić się kawy i przedyskutować sondaże CBOS, które odbiegały od rzeczywistych preferencji Polaków. Spotkali się być może po to, żeby chronić swoje cztery litery. Po to, żeby ochronić to, co stworzyli – czyli mafijne państwo traktowane jako łup polityczny.

Kariera Ernesta Bejdy, byłego szefa CBA, pokazuje, czym to środowisko jest – maksymalnie skorumpowane, maksymalnie korzystające z przeróżnych profitów władzy. Bejda, który był odpowiedzialny za zwalczanie korupcji politycznej, nagle staje się członkiem zarządu giganta ubezpieczeniowego i comiesięcznie odprowadza haracz na swoją partię polityczną. To przykład patologii państwa, które stworzyli.

Czy szefowie służb też płacili haracz? Jeżeli nie płacili oficjalnie, bo nie mogli, to może płacili w inny sposób? To wszystko wymaga sprawdzenia. Przywrócenie elementarnego zaufania do służb państwowych to będzie gigantyczna robota.

Przedstawiciele służb zaprzeczają, wiceminister Wąsik napisał, że „Paweł Wojtunik łże".

– Jak się nie ma nic do powiedzenia, to się używa inwektyw, Wąsik jest w tym specjalistą. Problem polega na tym, że Wąsik i Kamiński już raz byli skazani nieprawomocnie przez sąd za nadużywa-

eprasa.pl 1cf51d91ac

Czy w CBA zawiązano spisek?

nie uprawnień. Akt łaski Dudy tej odpowiedzialności nie zamazał, tylko ją czasowo zniósł, bo przecież wracamy do ich sprawy sądowej w grudniu. Jeśli potwierdzi to niezawisły sąd, to za chwilę może się okazać, że Kamiński z Wąsikiem są jednak przestępcami. I do tych praktyk przestępczych z dużym prawdopodobieństwem mogli wrócić.

Mówi pan, że to afera dużo większa niż Watergate. I co zamierzacie z tym teraz zrobić?
– Monitorujemy. Apelujemy do sygnalistów, także tych ze służb specjalnych, którzy widząc to zło, tę bandyterkę, nie powinni milczeć. Jeżeli ktoś chciałby jeszcze pełnić jakąkolwiek funkcję w strukturach państwa, a dzisiaj milczy, nie ujawnia tych bulwersujących faktów, to jest współodpowiedzialny.

Jestem przeciwnikiem odpowiedzialności zbiorowej, ale – panowie, jeżeli zamknęli was w tym Lucieniu, jeżeli namawiali was do świństw, do bezprawia, to czas najwyższy zgłosić się do członków komisji służb specjalnych z ramienia opozycji. Czas najwyższy zabezpieczyć materiały dowodowe i współpracować w imię interesu społecznego, w imię przyzwoitości w życiu publicznym, ale również w waszym interesie. Żebyście nie byli odpowiedzialni w sposób kolektywny za wszystkie przekręty tej władzy.

Wojtunik mówił, że zgłaszają się do niego kandydaci na świadków koronnych. Czy do polityków opozycji też zgłaszają się tacy sygnaliści?
– Tak, ale prawdopodobnie w innej formie. Przez ostatnią kadencję byliśmy z posłem Jońskim jakby na pierwszym froncie. Wielokrotnie unikaliśmy różnego rodzaju prowokacji, więc ja nigdy nie spotykam się bezpośrednio z takimi ludźmi. Ale oni często próbują w jakiś sposób do nas dotrzeć, czy to wysyłając wiadomości, czy nawet po prostu listy.

Natomiast wiemy, że są też możliwe prowokacje z ich strony. Udało nam się uniknąć kilku takich prowokacji, kiedy kontrolowaliśmy dokumenty tajne – a tacy ludzie jak były wiceminister zdrowia, obecnie minister cyfryzacji Janusz Cieszyński próbowali w sposób celowy doprowadzić do tego, żebyśmy zapoznali się z tymi dokumentami poza procedurą. Być może oczekiwali, że przekażemy dokumenty dziennikarzom, co by znaczyło, że sami złamalibyśmy prawo.

Mimo wielkiego hejtu i całego przemysłu medialnego, który miał nas skompromitować, udało nam się wyjść obronną ręką z tych ich prowokacji, z ich świństw, które również na nas wielokrotnie spadały. Kiedy prowadziliśmy kontrolę w Pałacu Saskim, TVP czekało w krzakach. Dokumenty w Rządowej Agencji Rezerw Strategicznych, wcześniej w Agencji Rezerw Materiałowych, próbowano nam udostępnić poza trybem kancelarii tajnej. Czy np. dokumenty przekazane przez jakiegoś ochroniarza na korytarzu w Ministerstwie Cyfryzacji dotyczące gigantycznej afery informatycznej.

Ci sygnaliści chcą zeznawać czy raczej dostarczają dokumenty?
– Nie będę mówił dokładnie, w jaki sposób przekazują informacje, raczej są to informacje niż materiały, bo materiałów niejawnych nigdy nie przyjmujemy. Natomiast oni przede wszystkim oczekują, że w przyszłej kadencji zapewnimy im ustawową ochronę, ustawowe bezpieczeństwo.

Polska jest jednym z niewielu krajów, które nie wdrożyły dyrektywy unijnej dotyczącej ochrony sygnalistów. Jest gotowy projekt dotyczący tego, by ten obszar kompetencji przekazać Rzecznikowi Praw Obywatelskich. On, jako organ niezależny, interweniowałby w każdej sprawie, gdzie pracodawca, przełożony dokonywałby odwetu wobec pracownika, wobec podwładnego, który informuje o potencjalnych nieprawidłowościach – o korupcji czy nadużywaniu władzy.

Jest dużo ludzi, którzy po ośmiu latach 15 października wreszcie poczuli ulgę, stwierdzili, że strach gdzieś minął, i powiedzieli: chcemy współpracować, chcemy przekazywać informacje, nie chcemy nic w zamian, chcemy stworzenia standardów życia publicznego, które poprzednia władza naruszała.

Czyli nie są to jedynie ludzie ze służb specjalnych, tylko przedstawiciele też innych resortów?
– Tak, oczywiście. To też są osoby, które przeszły na emeryturę, więc nie mają tego miecza Damoklesa nad sobą. Widzieli, co się dzieje, i często mieli po prostu dosyć. To tacy ludzie powiedzieli nam o aferze Transportowego Dozoru Technicznego związanej z wybudowaniem gigantycznego wieżowca, gdzie pomieszkiwali ludzie związani z PiS. Bez żadnej kontroli, bez żadnych formalności, o tych apartamentach, które powstały na 14. i 15. piętrze z prywatnym spa, z siłownią i stawkami za śmieszne pieniądze. Za 600 zł miesięcznie można było wynajmować kawalerkę w wieżowcu, który jeszcze był sprzątany przez osoby zatrudnione na etatach w TDT.

Powiedział pan „Newsweekowi", że zwolniony z NCBiR dyrektor, człowiek Bielana, wywiózł poza Unię Europejską sprzęt elektroniczny, na którym przypuszczalnie są materiały dotyczące przestępstw – jakich przestępstw?
– Przede wszystkim chcę przekazać fakty: 10 lutego Paweł Kuch, wprowadzony na stanowisko p.o. dyrektora NCBiR, zwolnił to stanowisko. Oczywiście w atmosferze skandalu, przede wszystkim na skutek mojej i posła Jońskiego kontroli, gdzie znaleźliśmy kilka projektów w ramach konkursu „Szybka ścieżka", które były przepychane kolanem, nie spełniały elementarnych kryteriów formalnych.

Dyrektor dysponował trzema komputerami. Jeden oddał, dwóch nie. Twierdzi, że urządzenia są za granicą, nie może ich zwrócić od ośmiu miesięcy. Na tych komputerach mogą być materiały dowodowe dla przyszłej, niezależnej prokuratury.

Wiemy również, co potwierdzili nam kontrolerzy NIK, że w NCBiR przez kilka tygodni wszyscy wszystkich nagrywali – pracownicy dyrektorów, dyrektorzy wicedyrektorów. NCBiR w tej sprawie nie działa, nie zawiadamia prokuratury.

Ktoś przetrzymuje urządzenia elektroniczne, które mogą być również przedmiotem szantażu wobec polityków PiS, wobec Bielana – to jest coś nieprawdopodobnego. I też pokazuje, w jaki sposób – poza niszczarkami – oni będą utrudniać nam dostęp do danych. Będą zatrzymywać sprzęt, komórki, komputery, pendrive'y, na których prawdopodobnie będą ślady przestępstw, a być może twarde materiały dowodowe.

I defraudacje w NCBiR to nie koniec?
– Tak, kolejny fundusz to Polska Agencja Rozwoju Przedsiębiorczości. Dzisiaj właśnie instalowany jest tam człowiek Bielana, działacz Partii Republikańskiej z Gliwic. Czyli już po wyborach stuprocentowy człowiek Bielana obejmuje funkcję prezesa PARP, która dysponuje gigantycznymi, miliardowymi środkami z UE. Zobaczcie państwo: żadne działania nie są wstrzymywane, przystawki pisowskie nadal chcą wysysać jeszcze te ostatnie euro.

Chcemy powiedzieć jasno: razem z posłem Jońskim obejmujemy PARP monitoringiem poselskim. Prawdopodobnie jeszcze w tym tygodniu będziemy w tej instytucji. Wszystkie decyzje zostaną przez nas zewidencjonowane. Nie będzie tak, że na ostatniej prostej ktoś będzie realizował projekt, który wymyślił Bielan, nie będzie urządzania się na lata długotrwałej opozycji.

A może oni nie zamierzają oddać władzy, skoro jeszcze dziś usiłują powoływać kolejne osoby?
– Być może tak. Mam przed sobą powołanie na dyrektora NCBiR – też za pięć dwunasta, bo 1 października powołali go na czteroletnią kadencję, więc tę instytucję już bielaniści sobie zablokowali. Kolejne stanowisko – spółka NCBR Plus, pan Jakub Pawlikowski powoływany na trzyletnią kadencję. Idą nominacje jedna po drugiej.

Mówię wprost: oczywiście wszystkie te nominacje zostaną cofnięte, ponieważ to są sytuacje korupcjogenne. Ktoś wygrywa konkurs na dyrektora, później rezygnuje i zostaje prezesem spółki, a osoba, która go powołuje na prezesa spółki, będąc pełniącą obowiązki, zostaje następnie dyrektorem na kolejne cztery lata – to wszystko jest korupcja polityczna.

Tym wszystkim powinno się zajmować CBA. I tym wszystkim powinno zajmować się CBA w Lucieniu – rozmawiać o takich przypadkach, a nie uczestniczyć w realnym kształtowaniu życia publicznego i budowaniu większości powyborczej.

A te zakupy niszczarek? W ABW 55 sztuk, nawet Totalizator Sportowy zakupił aż 100 takich urządzeń...
– Dostajemy też zdjęcia i filmy – druga, trzecia, czwarta w nocy, palą się światła we wszystkich gabinetach wielu ministrów. Trwa zacieranie śladów. Upublicznię kiedyś te zdjęcia.

Zlikwidujemy Instytut Dziedzictwa Myśli Narodowej, Instytut De Republica, Polską Fundację Narodową i kilkanaście innych powołanych przez PiS agencji i instytutów, które są przechowalnią aparatczyków. A także 42 stanowiska rządowych pełnomocników

Ale są ludzie, którzy te dokumenty dla nas archiwizują, zanim one zostaną zniszczone. Często je digitalizują. To wszystko jest do odzyskania. Nie jest tak, że decyzje, które były podejmowane, znikną w niebycie. To są umowy, często wieloletnie.

Interesujemy się w tej chwili Agencją Badań Medycznych. Powstał taki twór, taki mały NCBiR medyczny, który stworzył Łukasz Szumowski, notabene dyrektor jego gabinetu został tam prezesem. Oni w tej chwili podpisują umowy z prywatnymi firmami na tzw. komercyjne badania kliniczne, trzyletnie. To już jest kwota, która przekroczyła 3 mld zł.

To instytucja, która finansowana jest z naszej składki zdrowotnej. Zamiast na leczenie polscy pracownicy płacą tę podwyższoną składkę zdrowotną na darmozjadów, którzy udają, że coś robią. Zaciągają trzyletnie zobowiązania na kolejne miliardy. To jest po prostu dramat.

Chcę wyraźnie powiedzieć: jeżeli wam się wydaje, że te działania nie będą miały konsekwencji, jeżeli komuś się wydaje, że prezes spółki, która nadzoruje fundacje tej spółki aktywnie uczestniczące w kampanii referendalnej, wydając pieniądze tej spółki, nie poniesie za to odpowiedzialności – no to się grubo mylicie.

Prezes, który wpłaca comiesięczną albo copółroczną składkę na Polską Fundację Narodową, która jest przepompownią środków, będzie odpowiadał – chcę to wyraźnie powiedzieć – majątkiem własnym za działania na szkodę spółki. Ponieważ działalność PFN nie ma nic wspólnego z interesem konkretnej spółki – czy to jest Orlen, Tauron, PGNiG, czy PKP. Panowie prezesi, przepisujcie majątki na żony, dopóki można, ponieważ za chwilę nastąpią konkretne działania, które zabezpieczą interes publiczny. Podejmowaliście decyzje – będą tego konsekwencje.

A może takich działań nie da się podjąć, jeżeli nie będzie twardych dowodów? Sam pan pisał o setkach worków ze zmielonymi dokumentami wywożonych nocą. Rozumiem, że to z budynków rządowych?
– Tak, z budynków rządowych. Mamy dokładnie zewidencjonowane, jakie podmioty te zmielone worki wywożą, kiedy wywożą, w jakich godzinach. Jeżeli ktoś uważa, że my tego nie widzimy – to mamy zdjęcia. Mam nadzieję, że wśród tych zmielonych pism nie ma dokumentacji różnego rodzaju dotacji, które były przyznawane, czy to z Funduszu Sprawiedliwości, czy z Funduszu Patriotycznego. To były gigantyczne pieniądze.

Pierwsze nieruchomości z Funduszu Patriotycznego kupował Robert Bąkiewicz. Prof. Jan Żaryn – ojciec rzecznika koordynatora służb specjalnych – specjalizował się w finansowaniu organizacji nacjonalistycznych, antysemickich i ludzi Bąkiewicza. On dał te pieniądze. Dostawali ludzie powiązani z Marszem Niepodległości, z Młodzieżą Wszechpolską, z Bąkiewiczem, bardzo dziwne środowiska, ujmijmy to oględnie. Przyszłe służby powinny się zainteresować, dlaczego one były finansowane i w jakim stopniu. Te dokumenty trzeba po pierwsze zgromadzić, po drugie natychmiast wypowiedzieć wszystkie umowy. A nieruchomości, które otrzymywał Bąkiewicz – odzyskać. Sprawdzić każdą fakturę.

Planujemy zlikwidowanie 17 instytucji, agencji, funduszy, które stworzyło PiS. Ale zanim to zrobimy, a rozpoczniemy ten proces w ciągu 100 pierwszych dni, trzeba dokonać audytów, rozwiązać umowy i wezwać tych beneficjentów. Bąkiewicz ma w zębach przynieść te 3 ml wyprowadzone z Funduszu Patriotycznego.

A jak się poskłada te wszystkie informacje, o których mówimy, to jakiś polityczny plan PiS się z tego wyłania?
– Oczywiście, był plan CBA, jest plan PiS i gdzieś jest jeszcze prezydent Duda. Naprawdę rozumiem, że można się uczyć całe życie, że można dojrzewać politycznie, ale prezydent ma już te 50 lat i już nie ma nad sobą szefa. Bo szef przegrał wszystko i za chwilę będzie w zainteresowaniu prokuratury – przecież wrócimy do sprawy „dwóch wież", Srebrnej, łapówki dla księdza. Kaczyński spokojnej emerytury miał nie będzie, to mu gwarantujemy.

Prezydent Duda ma jeszcze półtora roku kadencji. Chciałbym powiedzieć panu prezydentowi: jeżeli pan uczestniczy w tym planie CBA i PiS dwutygodniowego – bo tyle de facto Duda daje PiS dodatkowego czasu – mielenia dokumentów, niszczenia pendrive'ów, zatapiania laptopów, to nadszedł moment, żeby troszkę odciąć się od tego środowiska.

Bardzo mi się nie podoba to, co się dzieje w neo-KRS czy ze skokiem na Sąd Najwyższy. I bardzo mi się nie podoba, że prezydent w tym uczestniczy. ●

eprasa.pl 1cf51d91ac

– Na dziś jedyną pewną na 100 proc. informacją jest to, że kandydatem na premiera jest Donald Tusk – słyszymy od ważnego polityka opozycji

FOT. MACIEK JAŹWIECKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Konsultacje w Pałacu

To już oficjalne: liderzy partii demokratycznych we wtorek rano ogłoszą porozumienie co do powołania koalicyjnego rządu. Z takim przekazem kolejno stawią się na konsultacjach u prezydenta Andrzeja Dudy.

Iwona Szpala, Paweł Wroński Rafał Wójcik

Liderom opozycji zależało, by ich deklaracja o wspólnym rządzie, którego szefem będzie Donald Tusk, była ogłoszona przed startem negocjacji w Pałacu Prezydenckim. Jak mówią politycy opozycji – liczą, że polityczny komunikat zakończy serię spekulacji, w których specjalizuje się PiS.

Politycy partii rządzącej wciąż opowiadają o budowaniu większości z mniejszymi partiami – głównie z PSL. Mimo dementi niektórzy nie odpuszczają. I tak poseł Radosław Fogiel, były rzecznik PiS, ogłosił w poniedziałek: „Docierają do nas głosy działaczy PSL, którzy dają znać, że nie mieliby nic przeciwko, gdyby ich kierownictwo podjęło rozmowy z PiS".

Odpisał mu w mediach społecznościowych rzecznik PSL Miłosz Motyka: „Nie, nie ma takich głosów, choćbyście powtórzyli to sobie 1000 razy. Szeregowi działacze oraz samorządowcy oczekują rozliczenia PiS. Za oszczerstwa i za wszystkie wasze afery".

W weekend rzecznik PSL komentował słowa europosłanki Anny Zalewskiej, która mówiła, że PiS chce się podjąć misji tworzenia rządu. „Na Dolnym Śląsku rozmawiam ze zwykłymi działaczami PSL-u, którzy nie widzą nic dziwnego w koalicji z PiS-em" – twierdziła. „Taa, a świstak siedzi... Nadchodzi czas wyjaśnienia afery PCK. Sprawdzimy, na czyją kampanię wpłacali oskarżeni o okradanie kontenerów PCK. Coś o tym Pani wie, prawda?".

Motyka odniósł się do słów posła PiS Jana Dziedziczaka, który w lokalnym Radiu Elka stwierdził: „Rozmawiamy, z PSL wiele nas łączy".

Motyka skomentował: „Nie, nie rozmawiacie. Prowadzicie żenujący monolog, żyjąc w oparach absurdu".

Pewny jest kandydat na premiera

Prezydent Andrzej Duda po serii spotkań z partyjnymi liderami ma decydować, kto dostanie misję tworzenia rządu. To wybór między PiS, który wybory wygrał, ale nie ma szans na budowę sejmowej większości, a opozycją, która ma taki potencjał.

Na wtorek prezydent zaprosił PiS i Koalicję Obywatelską. PiS w Pałacu Prezydenckim będą reprezentować premier Mateusz Morawiecki i wicemarszałek Ryszard Terlecki. KO – najpewniej Donald Tusk. Do Pałacu przyjdzie z konkretem, czyli zobowiązaniem liderów opozycji do powołania większościowego rządu oraz nazwiskiem kandydata na premiera. To samo Andrzej Duda usłyszy w środę, gdy będzie rozmawiał z liderami Polski 2050, PSL i Lewicy.

Opozycja jest w trakcie negocjowania kluczowych stanowisk. Z naszych informacji wynika, że Tusk wezwał polityków PO do ograniczenia wypowiedzi i dywagacji na temat przyszłości, bo PiS tylko czeka na „bujanie łódką". Podobnie zdecydowali liderzy pozostałych partii demokratycznych.

Politycy partii rządzącej wciąż opowiadają o budowaniu większości z mniejszymi partiami – głównie z PSL

– Na dziś jedyną pewną na 100 proc. informacją jest to, że kandydatem na premiera jest Donald Tusk – słyszymy od ważnego polityka opozycji.

Ma poparcie wszystkich partii opozycji, także Razem, która wedle kuluarowych wieści nie chciała się jasno deklarować. – Nie wiem, co musiałaby Koalicja Obywatelska wymyślić, żebyśmy za Tuskiem nie zagłosowali, musiałoby to być totalnie sprzeczne z naszymi wartościami. Naszą odpowiedzialnością jest, by ten rząd miał poparcie. Z takim zobowiązaniem szliśmy do wyborów, na tym zależało ludziom – usłyszeliśmy od jednego z ważnych polityków tej partii.

Nic nie jest przesądzone

Poza rekomendacją dla Donalda Tuska reszta rządowej układanki jest wciąż w negocjacjach. O stanowisko marszałka Sejmu starają się KO i Trzecia Droga. Tusk stawia na Borysa Budkę, wiceszefa PO, konkurencyjna kandydatura to Szymon Hołownia. – Trwają rozmowy, nic nie jest przesądzone – słyszymy.

Ta konkurencja wedle naszych rozmówców z opozycji nie jest problemem. – Ucieranie się stanowisk i poglądów to rzecz normalna w demokracji, mimo rozbieżnych interesów publicznego sporu nie będzie – słyszymy od polityka KO. Szymon Hołownia mówił w piątek, że za stanowisko marszałka Sejmu umierać nie będzie. Podobne komunikaty przekazuje część polityków PO.

– Powiem tak: rozmowy są twarde, toczy się prawdziwa polityczna gra – twierdzi nasz rozmówca znający kulisy negocjacji.

Z kuluarowych informacji wynika też, że Platforma w Senacie zrezygnuje z prawa wskazania marszałka. A fotel przypadnie Lewicy.

– Na tego typu twierdzenia jeszcze za wcześnie. Najpierw musi się wyjaśnić sytuacja z marszałkiem Sejmu – twierdzi ważny lewicowy polityk.

Polityczna układanka w parlamencie będzie miała znaczenie przy podziale resortów. Ale – jak twierdzą nasi rozmówcy – tu także na konkrety jest zbyt wcześnie. We wstępnych przymiarkach mówiło się, że MSWiA, MON, resort sprawiedliwości i finansów ma przypaść Koalicji Obywatelskiej. Trzeciej Drodze m.in. MSZ, cyfryzacja, klimat, rolnictwo. Lewicy m.in. polityka społeczna, resort rozwoju.

Czy Trzeciej Drodze faktycznie przypadnie MSZ? – pytamy w PO. – Niczego jeszcze nie wiadomo. Pewne jest, że Tuskowi bardzo zależy na przywróceniu rangi MSZ, na MSWiA – dla uporządkowania sytuacji w służbach, oraz resorcie finansów – dla wyjaśnienia sytuacji w kontekście przygotowanego budżetu – mówi nasz rozmówca z PO. – Reszta to kwestia negocjacji. ●

Prawa ręka prezydenta Dudy

Marcin Mastalerek zostanie we wtorek szefem gabinetu prezydenta. I jednym z najbliższych współpracowników Andrzeja Dudy. Co już wywołuje niepokój przy Nowogrodzkiej.

Ma 39 lat i wraca z politycznego wygnania. – To jego czas i radość podwójna. Oto PiS przegrał wybory, będzie się urządzać w opozycji, a „Mastal" wchodzi do gry u boku prezydenta i mówi: patrzcie, wróciłem, a wy macie kłopoty – opowiada jeden z polityków władzy.

W PiS nie mają wątpliwości, że Marcin Mastalerek to „rdzenny pisowiec", ale nie bezkrytyczny wobec coraz ostrzejszego kursu Zjednoczonej Prawicy. Jego wejście do Kancelarii Prezydenta budzi niepokój w partyjnej centrali przy Nowogrodzkiej w Warszawie. – Jarosław Kaczyński nie jest dla Mastalerka geniuszem ani strategiem. Wiemy, że może różnie doradzać prezydentowi, a już na pewno zadba, żeby Duda w żaden sposób nie ucierpiał – dodaje nasz rozmówca.

Niedawno Mastalerek, który w Radiu ZET oceniał kampanię PiS, uznał, że Kaczyński powinien odejść na polityczną emeryturę. – To jego zemsta za lata upokorzeń – komentowano wtedy w PiS.

Kariera Mastalerka nabrała rozpędu w 2011 r., gdy został posłem. Przy Wiejskiej poznał Andrzeja Dudę, dwa lata później tworzyli prasowy duet PiS. Duda był rzecznikiem partii, Mastalerek – jego zastępcą. Aż przyszła kampania 2015 r. Mastalerek wszedł do sztabu Andrzeja Dudy, którego partia wystawiła do prezydenckiego wyścigu. Szefową sztabu została Beata Szydło. Gdy po zwycięskiej kampanii Duda wprowadzał się do Pałacu, Kaczyński zablokował jednego z jego najbliższych współpracowników. Nie zgodził się, by Mastalerek dostał miejsce na liście. Trwała już kampania do parlamentu, Szydło była kandydatką na szefową rządu, Mastalerek pracował w sztabie. O jego sporze z Kaczyńskim krążyły legendy: a to, że zignorował telefon od Kaczyńskiego, gdy ten miał pilną sprawę do załatwienia. A to, że arogancko i lekceważąco odzywał się do prezesa PiS.

– Myślę, że Kaczyński chciał wtedy pokazać, kto rządzi. Bał się, że po wygranych wyborach Szydło jako premier zacznie się umacniać, budować swoje środowisko a Mastalerek z nią. Do tego dochodził lęk, że siły połączą też Szydło z Dudą – wspomina jeden z polityków PiS.

Niedawno Mastalerek, który w Radiu ZET oceniał kampanię PiS, uznał, że Kaczyński powinien odejść na polityczną emeryturę

Po wygranych przez PiS wyborach Mastalerek nie dostał też żadnej szansy w kancelarii premier Beaty Szydło. Przy Nowogrodzkiej plotkowano o nieformalnym porozumieniu o współpracy między Szydło a Mastalerkiem, ale nowa premier podporządkowała się woli Kaczyńskiego. Chociaż w kampanii zapewniała, że to Mastalerek „jest, pozostaje i będzie jednym z moich najważniejszych współpracowników".

Mastalerek trafił na polityczny margines. W 2016 r. dostał posadę w Orlenie, gdy spółką rządził Wojciech Jasiński, były poseł PiS i przyjaciel Jarosława Kaczyńskiego. W 2018 r. wszedł do zarządu Ekstraklasy. Chociaż i tę nominację próbowała zablokować Nowogrodzka.

Został też nieformalnym doradcą Andrzeja Dudy, z którym się przyjaźni. – „Mastal" wyczekał na odpowiedni moment, to polityczne zwierzę, wiedział, że jak PiS przegra, to Ekstraklasa dla niego też się skończy. A zawsze chciał być w Kancelarii Prezydenta, teraz spełnia swoje oczekiwania – opowiada polityk PiS.

We wtorek prezydent da Mastalerkowi nominację na szefa gabinetu. Co pozwoli mu uczestniczyć w konsultacjach Dudy z partiami, które wprowadziły posłów do Sejmu.

– My przegraliśmy, a on wchodzi cały na biało i mówi: panowie wracam do gry – komentuje polityk z Nowogrodzkiej. Jak słyszymy, Mastalerek przy boku Dudy oznacza, że „nigdy nie będziemy mieć pewności, jak się zachowa prezydent, ale wciąż mamy nadzieję, że w obu zwycięży pisowskie pochodzenie". ●

Agata Kondzińska

eprasa.pl 1cf51d91ac

Odmrażamy polską szkołę

– Nie boimy się już ministra Czarnka ani kuratorów. Wierzymy, że tegoroczny „Tęczowy piątek” odmrozi polską szkołę i pokaże, że społeczność LGBTQ+ w niej była, jest i będzie, niezależnie od tego, kto funkcję ministra sprawuje.

Karolina Słowik

Świętować „Tęczowy piątek” będziemy w tym roku po raz siódmy. To prawdziwy festiwal wsparcia młodzieży LGBTQ+ w szkole. Tęczowe przypinki, sznurówki, koszulki, plakaty mają pokazać, że każda osoba – bez względu na orientację psychoseksualną i tożsamość płciową – zasługuje na bezpieczną i przyjazną przestrzeń.

W tym roku akcja odbędzie się 27 października. Hasłem jest „Safe space”, czyli bezpieczna przestrzeń. Po raz pierwszy za organizację odpowiedzialna jest fundacja GrowSPACE, która organizuje m.in. Ranking Szkół Przyjaznych LGBTQ+. Kampania Przeciw Homofobii, która wspomagała dotychczas młodych, zapewni wsparcie merytoryczne.

W poprzednich latach uczniowie i uczennice, którzy angażowali się w akcję, byli narażeni na nieprzyjemności. Ich szkoły odwiedzali z kontrolami kuratorzy oświaty, a rzecznik praw dziecka Mikołaj Pawlak straszył, że nie tylko je będzie kontrolował, ale deklarował też, że „sprawa trafi do organów ścigania”. Rezultat był mizerny, szkoły się wybroniły, ale strach i efekt mrożący pozostał. W tym roku organizatorzy zapewniają, że nastąpi odmrożenie.

Aż 93 proc. badanych uczniów i uczennic wie o obecności osób LGBTQ+ w ich szkole, mimo to ponad połowa twierdzi, że sytuacja tych osób jest trudna lub niewystarczająco dobra – alarmuje GrowSPACE.

„W tym roku szczególnie ważne jest to, by dotrzeć z »Tęczowym piątkiem« do małych miejscowości, w których osoby LGBTQ+ tym bardziej narażone są na dyskryminacje – podkreślają członkowie fundacji. I zapraszają do zgłaszania się do sieci wolontariackiej. „Wszystkie informacje o tym, jak do nas dołączyć i jak zaangażować się, można znaleźć na naszym Instagramie – @teczowypiatek” – informują.

• **W tym roku „Tęczowy piątek” odbędzie się 27 października**
FOT. JAKUB ORZECHOWSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

ROZMOWA Z
DOMINIKIEM KUCEM
członkiem Rady Fundacji GrowSPACE, inicjatorem projektu Ranking Szkół Przyjaznych LGBTQ+

KAROLINA SŁOWIK: W tym roku będzie spokojnie?
DOMINIK KUC: Nie boimy się już ministra Czarnka ani kuratorów. Wierzymy, że tegoroczny „Tęczowy piątek” odmrozi polską szkołę i pokaże, że społeczność LGBTQ+ w niej była, jest i będzie, niezależnie od tego, kto funkcję ministra sprawuje.

Jesteśmy gotowi na różnego rodzaju reakcje, ale głęboko wierzę, że „Tęczowy piątek” będzie takim pierwszym momentem, w którym zauważymy, że odmrażamy polską szkołę z tematów, które wcześniej były tabu.

Od 2016 r., odkąd istnieje „Tęczowy piątek”, zawsze był solą w oku PiS-owskich rządzących.
– W ostatnich latach młodzież spotykała się ze ścianą: dyrekcja im nie pozwalała, nauczyciele robili problemy albo rada rodziców kręciła nosem, że im się nie podoba. W 2018 r. była głośna sprawa kontroli warmińsko-mazurskiego kuratora oświaty w I LO w Olsztynie. Pani dyrektor wyśmienicie ją odparła. Działała przeciwko dyskryminacji osób uczniowskich, nie mogło stać się inaczej. Kontrola nic nie wykazała.

Dlatego chcemy tworzyć społeczność, żeby dawać sobie wsparcie. Jeśli nie ma zgody na taką formułę, to pomyślmy o innej. Nie chodzi o to, by narażać się na nieprzyjemności. Chcemy uniknąć stygmatyzacji. Bo jak się jest jedną osobą w powiecie, która organizuje „Tęczowy piątek”, można się spotkać z problemami. Dlatego oferujemy wsparcie psychologiczne, prawne, każdy ma możliwość superwizji.

Minister Czarnek formalnie wciąż kieruje resortem, ma swoich kuratorów. Wciąż może ludziom zaszkodzić.

Chcemy tworzyć społeczność, żeby dawać sobie wsparcie

– Jeśli zdarzą się kolejne ataki ze strony funkcjonariuszy prawicy, sfrustrowanych swoim wynikiem wyborczym, to my oczywiście zapewnimy wsparcie. Ale też mówimy, że nie trzeba się już bać. Polska edukacja będzie na dobrej drodze, kiedy opozycja demokratyczna przejmie władzę.

Twórcą akcji jest Kampania Przeciw Homofobii. Teraz pałeczkę przejmuje fundacja GrowSPACE. Będą zmiany?
– KPH jest w tym roku partnerem merytorycznym „Tęczowego piątku”. Na podstawie umowy przekazała nam organizację tego wydarzenia. Łączymy siły z Rankingiem Szkół Przyjaznych LGBTQ+.

KPH daje nam materiały, narzędzia, stronę internetową. A za faktyczną organizację i działania młodzieżowe odpowiadamy my. W naszej organizacji jest bardzo dużo młodych osób, które są w liceach. Chodzi o to, żeby oddać to święto samej młodzieży. Żeby młodzi ludzie faktycznie sami to organizowali.

Jak to będzie wyglądać w praktyce?
– W tym roku zmieniliśmy formułę. Wróciliśmy do korzeni. Do tego, co działo się w 2017, 2018 r. Jako fundacja GrowSPACE wysyłamy materiały do szkół i młodych osób, które je zamówiły. Ale nadal to młodzi są głównymi organizatorami i organizatorkami „Tęczowego piątku”.

Młodzi (zdarzają się też nauczyciele) koordynują poszczególne województwa i mają realne przełożenie na szkoły. Do sieci wolontariackiej zrekrutowaliśmy ok. stu osób z ok. stu placówek w całej Polsce. Są to szkoły w mniejszych miastach, np. Chojnicach, Tarnobrzegu, Nowej Wsi, Elblągu, są osoby z Podkarpacia.

Fajnie, że akcja dotrze poza duże miasta, gdzie szkoły i tak zwykle są zaangażowane i robią „Tęczowy piątek” również bez naszych materiałów. Nam chodzi o to, żeby wesprzeć tych, którzy się wahali i może nie wiedzieli, jak się do tego zabrać.

Co jeszcze się zmieni?
– Ten dzień ma być dniem widoczności. Ale chcemy, żeby to był też start planu edukacyjnego. W tych szkołach, które się zgłosiły, przeprowadzimy pilotażowe warsztaty edukacyjne. Głównie o tym, jak tworzyć safe space, czyli bezpieczną przestrzeń. To nasze główne tegoroczne hasło.

Zależy nam na tym, by taką przestrzeń budować w szkole. By czuć się bezpiecznie niezależnie od tego, jaką ma się tożsamość płciową, orientację seksualną itd. Chcemy uczyć młodzież, w jaki sposób zauważać i reagować na przejawy zachowań dyskryminujących czy przemocowych, do kogo je zgłaszać. Co zrobić, kiedy do nauczyciela lub nauczycielki przychodzi osoba, która się wyoutuje, jak odpowiednio zareagować, żeby zapewnić adekwatną pomoc. Co zrobić, kiedy dyskryminacja już ma miejsce.

W tym roku chcemy też zalać internet zdjęciami. Stworzyliśmy profil na Instagramie, gdzie będziemy publikować każde przesłane do nas zdjęcie. Chcemy pokazać, że jest nas dużo. I że cicho już byliśmy. ●

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY
34282170

Klub wyborcza.pl

Jak po wyborach *poukłada się* Polska

Spotkanie online na wyborcza.pl | Dziś, godz. 20
Dołącz do Klubu „Wyborczej” na **Wyborcza.pl/prenumerata**

1 RP

eprasa.pl 1cf51d91ac

Czy opozycja wywiąże się z obietnic?

– Oczekuję, że politycy partii, które utworzą nowy rząd, będą brać pod uwagę poglądy swoich elektoratów na temat legalizacji aborcji – mówi Natalia Broniarczyk z Aborcyjnego Dream Teamu.

Anita Karwowska

• **Demonstracja „Ani jednej więcej" na ulicach Warszawy, 14 czerwca 2023 r.** FOT. MACIEK JAŹWIECKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

W niedzielę minęły trzy lata od wydania przez Trybunał Konstytucyjny Julii Przyłębskiej wyroku, który rozszerzył zakaz aborcji w Polsce. 22 października 2020 r. o godz. 15.30 TK ogłosił: przerwanie ciąży w przypadku ciężkiej wady płodu, dopuszczone w ustawie z 1993 r., jest niezgodne z konstytucją. Orzeczenie zapadło większością głosów. Zdanie odrębne złożyło dwóch sędziów – Piotr Pszczółkowski i Leon Kieres.

Przewodniczącą składu była Przyłębska, orzekali m.in. byli posłowie Prawa i Sprawiedliwości Krystyna Pawłowicz i Stanisław Piotrowicz. Wyrok wywołał społeczny gniew i wyprowadził setki tysięcy Polek na protesty.

Przy współpracy TK partia Jarosława Kaczyńskiego obeszła sejmowe procedury, za pomocą których bała się wprowadzić zakaz aborcji – oczekiwany przez środowiska konserwatywne i Kościół. Zamiast tego grupa posłów Zjednoczonej Prawicy złożyła do podporządkowanego politycznie Trybunału wniosek w tej sprawie.

Przerwanie ciąży w przypadku ciężkiej wady płodu było do jesieni 2020 r. najczęstszą przesłanką dla legalnej aborcji. Co roku w polskich szpitalach przeprowadzanych było ok. 1,1 tys. takich zabiegów. Po zmianie prawa dopuszczalna pozostała aborcja w przypadku gwałtu oraz zagrożenia zdrowia i życia kobiety. Zdarza się jednak, że lekarze interpretują prawo szerzej, niż wynika to z aktualnych przepisów – ze strachu, że nawet za usunięcie ciąży zagrażającej życiu kobiety czeka ich odpowiedzialność karna. Kobiety boją się więc, że w razie komplikacji priorytetem dla lekarzy będzie ochrona płodu, nawet za cenę życia pacjentki.

Od października 2020 r. spełnia się czarny scenariusz, przed którym przestrzegały działaczki na rzecz praw kobiet: przez zakaz aborcji Polki będą umierać. – W ostatnich latach pochowaliśmy siedem kobiet, które straciły życie przez nieludzkie prawo antyaborcyjne. Aborcja nie jest sprawą światopoglądową. To kwestia bezpieczeństwa kobiet, naszego zdrowia i życia – mówi „Wyborczej" Natalia Broniarczyk z Aborcyjnego Dream Teamu.

70 proc. społeczeństwa za legalną aborcją

Liberalizacji prawa aborcyjnego oczekuje dziś większość społeczeństwa. Poparcie dla legalizacji aborcji jest obecnie nieporównywalnie większe niż przed wyrokiem TK. W 2019 r. przekonanie, że kobieta powinna mieć prawo do aborcji do 12. tygodnia, wyrażało 53 proc. badanych. Natomiast już w listopadzie 2020 r. poparcie dla aborcji do 12. tygodnia sięgnęło 66 proc. Pod koniec 2022 r. w sondażu Ipsos dla OKO.press taki pogląd prezentowało natomiast 70 proc. badanych.

Zmiana była widoczna we wszystkich elektoratach. W cytowanym sondażu prawo do aborcji do 12. tygodnia poparło 95 proc. wyborców Koalicji Obywatelskiej, 97 proc. Lewicy, 84 proc. Polski 2050, 78 proc. PSL, 52 proc. Konfederacji i 34 proc. zwolenników PiS. Prawa kobiet i aborcja naturalnie stały się więc jednymi z głównych kampanijnych haseł opozycji. Koalicja Obywatelska i Lewica deklarowały liberalizację przepisów – prawo decyzji do 12. tygodnia zostawiają kobietom. Trzecia Droga, czyli PSL i Polska 2050, chce powrotu do kompromisu z 1993 r., zaś w kolejnym kroku rozpisania referendum.

Organizacje kobiece liczą, że nowa władza szybko zliberalizuje przepisy aborcyjne. Koalicja Obywatelska zapowiada, że projekt liberalizacji złoży w pierwszym tygodniu kadencji nowego Sejmu. Przyjęła też założenie, że będzie popierać wszystkie ustawy, które zmieniają obecne prawo aborcyjne. A to oznacza, że na głosy największego klubu opozycyjnego mogą liczyć też Władysław Kosiniak-Kamysz i Szymon Hołownia, gdy do Sejmu wpłynie projekt ustawy przywracającej kompromis z 1993 r.

– Oczekuję, że politycy partii, które utworzą nowy rząd, będą brać pod uwagę poglądy swoich elektoratów na temat legalizacji aborcji. Przypominam, że za legalną aborcją jest 84 proc. wyborców Polski 2050 i 78 proc. PSL. Po ostatniej wypowiedzi Władysława Kosiniaka-Kamysza w Radiu ZET, dystansującej się od tego tematu, dostajemy dużo wiadomości od rozgoryczonych dziewczyn, które piszą nam, że głosowały na Trzecią Drogę, by jej pomóc dostać się do Sejmu i odsunąć w ten sposób PiS od władzy. Teraz jednak żałują, że nie poparły Lewicy, która ma jasne, wolnościowe stanowisko w sprawie aborcji – mówi „Wyborczej" Natalia Broniarczyk.

Organizacje kobiece liczą, że nowa władza szybko zliberalizuje przepisy aborcyjne

Wykreślić aborcję z kodeksu karnego

Według naszej rozmówczyni najważniejsze, by Sejm jak najszybciej przeprowadził dekryminalizację aborcji, czyli wykreślenie art. 152 kodeksu karnego. Przepis przewiduje trzy lata więzienia dla lekarza, który przeprowadza zabieg przerwania ciąży poza dopuszczonymi przesłankami (w sytuacji zagrożenia zdrowia lub życia matki oraz w przypadku ciąży z gwałtu). Tyle samo grozi osobie pomagającej kobiecie w aborcji

Działaczki Aborcyjnego Dream Teamu zaapelowały do szefów partii opozycyjnych, by zaprosili je do Sejmu. „Wytłumaczymy wam, dlaczego aborcja to nie jest sprawa światopoglądowa na przykładach prawdziwych historii i danych" – napisały w mediach społecznościowych.

Sprawy nie odpuszcza również Fundacja na rzecz Kobiet i Planowania Rodziny „Federa". Od nowej większości parlamentarnej domaga się także m.in.: natychmiastowej dekryminalizacji aborcji, „by żaden lekarz nie mógł bezpodstawnie twierdzić, że nie chce iść za nas siedzieć"; wprowadzenia nowej ustawy gwarantującej dostęp do aborcji finansowanej przez NFZ – bez konieczności tłumaczenia się i podawania powodu; zniesienia klauzuli sumienia i recepty na tabletkę „dzień po".

Środowiska kobiece oczekują też, że jeśli szybka liberalizacja prawa nie będzie możliwa ze względu na weto prezydenta Andrzeja Dudy, to zamiast ścieżki ustawowej nowy rząd zmiany przeprowadzi w inny sposób, np. za pomocą odpowiednich rozporządzeń. Politycy przyszłej większości parlamentarnej już deklarują, że taki właśnie mają plan. – Kobieta, która zgłasza się do lekarza z zagrożoną ciążą, pomoc musi dostać natychmiast. Będą to regulować rozporządzenia, które wyjdą z Ministerstwa Zdrowia, chodzi o standardy opieki okołoporodowej, postępowanie w przypadku zagrożonej ciąży – powiedziała „Wyborczej" Barbara Nowacka, posłanka KO. ●

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY 34282286

JUŻ W SPRZEDAŻY

BRITNEY SPEARS
Czy będzie jeszcze wolna?

NEUROROŻNORODNOŚĆ
Różnice są piękne i potrzebne

GRY EROTYCZNE
Tu nie ma przegranych

wysokie obcasy extra

+

PREZENT
wydanie specjalne „Psychologia dla rodziców"

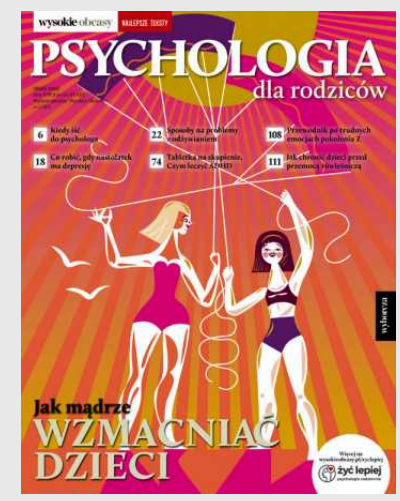

2 RP

eprasa.pl 1cf51d91ac

wyborcza to wy

Nie ma wolności bez solidarności
Masz temat dla reporterek i reporterów „Wyborczej”? Chcesz się podzielić swoją opinią, historią?

Pisz: **listy@wyborcza.pl**

O Akademii Kopernikańskiej
Rozwiązać natychmiast!

prof. Sergiusz Michalski

Przed nowym rządem staje tytaniczne zadanie sprzątnięcia PiS-owskiej stajni Augiasza. Nie będzie to proces łatwy, również z uwagi na możliwości obstrukcji ze strony prezydenta Dudy.

Są jednak problemy, które dadzą się moim zdaniem rozwiązać natychmiast. Do nich należy istnienie osławionej Akademii Kopernikańskiej, założonej rok temu przez ministra Czarnka. Większość jej członków stanowią naukowi outsiderzy lub prawicowi zacietrzewieńcy polityczni i religijni, by wymienić tu tylko groteskowego dr. hab. Glapińskiego. Dysponuje ona, jak na chronicznie niedofinansowaną naukę polską, wręcz niebotycznym budżetem i dotychczas zajmowała się przeważnie akademiami „ku czci”.

Dwie czołowe polskie akademie nauk, Polska Akademia Umiejętności i Polska Akademia Nauk, po ośmiu latach rządów PiS-u z trudem spinają skromny budżet (PAU) lub wyprzedają ważne budynki warszawskie (PAN), by sprostać bieżącym zadaniom. Choćby połowa sumy, którą Czarnek utopił w rocznej działalności swojej pseudoakademii, wystarczyłaby, by zaspokoić najbardziej palące potrzeby obu czcigodnych instytucji.

W okresie pierwszych rządów premiera Tuska nauka polska nie była bynajmniej pieszczoszkiem liberalnej władzy. Dziś nadszedł czas, by zmienić ten mało budujący obraz. Natychmiastowe rozwiązanie Akademii Kopernikańskiej i przeorientowanie funduszy płynących dotychczas do szkoły toruńskiej Rydzyka powinno należeć do pierwszych kroków nowego rządu. ●

• **listy@wyborcza.pl**

Jak przywrócić w Polsce praworządność
Neosędziowie wrócą na miejsca, z których przyszli

Rządy prawa, wszystkich sprawa! – to hasło Kongresu Prawników Polskich, który odbył się 24 czerwca w Europejskim Centrum Solidarności w Gdańsku. Organizacje społeczne przedstawiły tam program naprawy państwa i przywrócenia praworządności.

Stowarzyszenie Sędziów Polskich „Iustitia” przygotowało projekt ustawy o sądach powszechnych i o Krajowej Radzie Sądownictwa, grupa sędziów Sądu Najwyższego – projekt ustawy o SN, prokuratorskie stowarzyszenie Lex Super Omnia – projekty ustawy o prokuraturze, a Fundacja Batorego – o Trybunale Konstytucyjnym.

Projekty są ze sobą zsynchronizowane. Prawnicy przygotowali analizę, gdzie obecnie jesteśmy i jak dojść do docelowych rozwiązań.

Tymczasem dzień po wyborach prezydent powołał kolejnych 72 neosędziów.

ROZMOWA Z
SĘDZIĄ BARTŁOMIEJEM PRZYMUSIŃSKIM,
rzecznikiem prasowym SSP „Iustitia”

WALDEMAR PAŚ: Jak odebraliście neonominacje sędziowskie kolejnych 72 osób przez prezydenta Andrzeja Dudę?
BARTŁOMIEJ PRZYMUSIŃSKI: Prezydent czynnie przykłada rękę do dalszego psucia systemu. Nominację do sądu apelacyjnego dostał np. Michał Lasota, zastępca rzecznika dyscyplinarnego, który wsławił się ściganiem sędziów za wydawanie orzeczeń zgodnych z prawem, ale nie po myśli władzy. Nominację dostała też sędzia Katarzyna Nawacka, żona członka nowej KRS i prezesa Sądu Rejonowego w Olsztynie Macieja Nawackiego, wsławionego nękaniem sędziego Pawła Juszczyszyna. Sędzia Nawacka orzekała w sądzie rejonowym, a po nominacji – w okręgowym. Takich przykładów jest więcej.

Czy osoby nominowane mogą spać spokojnie?
– Takie nominacje nie będą mogły się ostać, nie tylko dlatego, że są niezgodne z prawem. Tu chodzi również o narażanie naszego państwa na odszkodowania. Za decyzją prezydenta idą konkretne pieniądze, które polscy podatnicy będą musieli zapłacić za sprawy rozstrzygane z udziałem neosędziów. Bo osoby, które przegrają taki proces, na pewno wykorzystają możliwość zaskarżenia wyroku wydanego z udziałem wadliwie powołanego sędziego, niespełniającego z tego powodu warunku bycia niezależnym.

• **Prezydent RP Andrzej Duda czynnie przykłada rękę do dalszego psucia systemu – mówi sędzia Bartłomiej Przymusiński**
FOT. SŁAWOMIR KAMIŃSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Od tygodnia żyjemy z nową większością parlamentarną in spe. Czy zaczęliście już coś robić poza stwierdzeniem faktu?
– Już dawno temu przygotowaliśmy kompleksowy projekt ustawy. Przewiduje on, że neosędziowie wrócą na miejsca, z których przyszli. A więc ci, którzy te nominacje odebrali od prezydenta, nie będą długo się nimi cieszyli.

Co więcej, każdy, kto taką nominację przyjął, powinien mieć na uwadze, że może to być uznane też za delikt dyscyplinarny. Świadomy udział w procedurze, co do której nie ma wątpliwości, że narusza standardy praw człowieka i demokratycznego państwa prawa, jest karygodny.

Załóżmy, że nowy parlament szybko przyjmie przygotowane przez wasze środowisko projekty ustaw. Co jednak, gdy prezydent Duda je zawetuje?
– Prezydent będzie musiał w końcu stanąć w prawdzie i przyswoić, że orzekanie przez neosędziów jest jednym z przykładów łamania praworządności w Polsce. Zatrzymanie tego procederu jest niezwykle istotne do uruchomienia dla Polski funduszów europejskich, m.in. z KPO. Czy prezydent Duda będzie chciał wziąć odpowiedzialność za dalsze blokowanie tych pieniędzy?

A rządy prawa opierają się na tym, że nominacje sędziowskie są prowadzone z udziałem KRS niezależnej od polityków, a tak teraz nie jest.

We wtorek internet obiegło zdjęcie ze spotkania Donalda Tuska z prawnikami z Inicjatywy Wolne Sądy. Czy środowisko sędziowskie też spotyka się teraz z politykami opozycji?
– Prowadzimy rozmowy całkowicie jawnie. Jeszcze przed wyborami dostarczyliśmy projekty ustaw wszystkim klubom parlamentarnym, które były tym zainteresowane.

A zainteresowane były wszystkie ugrupowania opozycji demokratycznej. Mam nadzieję, że przywrócenie praworządności i naprawa sądownictwa zjednoczą te partie.

Bardzo liczymy na to, że przygotowane przez nas projekty ustaw zostaną uchwalone w ciągu pierwszych stu dni działania rządu. Dzięki temu w krótkim czasie będą uruchomione pieniądze europejskie dla Polski.

Prezydent będzie musiał w końcu stanąć w prawdzie i przyswoić, że orzekanie przez neosędziów jest jednym z przykładów łamania praworządności w Polsce

Czy ktoś monitoruje i przygotował spis najbardziej krzywdzących orzeczeń wydanych przez neosędziów? Czy nie wiemy, ile tego jest?
– Nie mamy takiego spisu. Zakładamy, że strony będą wnosić o wznowienie postępowań, w których neosędziowie rozstrzygali na ich niekorzyść. Sprawy będą też kierowane do Trybunału Praw Człowieka w Strasburgu.

Wróćmy do wyborów i dramatycznie złego potraktowania przez Okręgową Komisję Wyborczą w Warszawie zagranicznych komisji obwodowych, szczególnie tych w Europie, gdzie rządzący wypadli szczególnie słabo. Po nieprzespanej nocy (liczenie głosów) członkowie tych obwodowych komisji wyborczych czekali po kilkanaście godzin, a nawet dłużej, aż OKW w Warszawie przyjmie ich sprawozdania.
– Ta sprawa pokazuje, że upolitycznienie PKW, które przedstawiano jako gwarancję jej sprawnej pracy, absolutnie nie zdało egzaminu. Nie było ani nowocześnie, ani profesjonalnie.

Powrót do modelu Państwowej Komisji Wyborczej z wyłącznym udziałem sędziów w wyższym stopniu gwarantowałby niezależność od bieżących wpływów politycznych. Nie byłoby wątpliwości co do tego, czy ta PKW działa na zamówienie polityczne, czy po prostu nie zapewniła profesjonalnej obsługi wyborów.

Czy sprawa rozejdzie się po kościach? Czy członkowie z tych komisji nie mają prawa choćby do jakichś oficjalnych przeprosin i podziękowania albo dodatkowego wynagrodzenia?
– Adresatem ewentualnych skarg powinna być nie tylko Okręgowa Komisja Wyborcza w Warszawie, ale też MSZ, bo to ono odpowiada za zorganizowanie wyborów za granicą, w tym za to, aby ludzie nie musieli pracować, a później czekać w skandalicznych warunkach na zatwierdzenie protokołów.

OKW w Warszawie wspólnie z MSZ powinny przynajmniej podziękować tym ludziom i ich przeprosić. ●

• **Cały tekst na wyborcza.pl/WyborczaToWy**

OGŁOSZENIE PŁATNE 34282180

urząd miejski wrocławia

Prezydent Wrocławia

Zarządzeniem nr 11533/23 z dnia 16 października 2023 r. zmienia termin przeprowadzenia przetargu ustnego nieograniczonego na sprzedaż wolnego lokalu mieszkalnego nr 8 położonego w budynku wielolokalowym przy ul. Grabiszyńska 89, Wysoka 1, Wysoka 3 (lokal w budynku przy ul. Grabiszyńskiej 89) m. 8 oraz termin wpłaty wadium.

Powodem zmiany terminu przetargu oraz terminu wpłaty wadium jest ustalenie przez Prezydenta Wrocławia dnia 2 listopada 2023 r. dniem wolnym od pracy. Zmienia się termin przetargu z dnia 2 listopada 2023 r. na dzień 14 listopada 2023 r. oraz termin wpłaty wadium do dnia 7 listopada 2023 r.

Szczegółowe informacje uzyskać można w Wydziale Nabywania i Sprzedaży Nieruchomości Urzędu Miejskiego Wrocławia przy ul. G. Zapolskiej 4, pok. 143 tel. 71 777 77 66.

1 RP

OGŁOSZENIE PŁATNE 34282003

Sąd Rejonowy w Gorzowie Wielkopolskim X Wydział Cywilny w sprawie z wniosku Spółdzielni Mieszkaniowej „Górczyn” w Gorzowie Wlkp. **o stwierdzenie nabycia spadku po Zbigniewie Stanisławie Wagnerze, urodzonym w dniu 20 czerwca 1955 r. w Gorzowie Wlkp., synu Jana i Lucyny, zmarłym w dniu 23 maja 2018 r. w Gorzowie Wlkp., ostatnio stale zamieszkałym w Gorzowie Wlkp.**, wzywa wszystkich zainteresowanych, aby w terminie 3 miesięcy od daty tego ogłoszenia zgłosili się do tutejszego Sądu i wykazali swe prawa do spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą zostać pominięci w postanowieniu stwierdzającym nabycie spadku. W korespondencji proszę powołać się na numer sprawy XNs 277/22.

OGŁOSZENIE PŁATNE 34282052

Przed Sądem Rejonowym w Lipnie toczy się postępowanie za sygnaturą akt I Ns 202/23 z wniosku Gminy Miasto Lipno, rep. przez Zakład Gospodarki Mieszkaniowej w Lipnie, **o stwierdzenie zasiedzenia** prawa własności nieruchomości zabudowanej, położonej w Lipnie przy ulicy Plac Dekerta 22, powiat lipnowski, województwo kujawsko-pomorskie, oznaczonej w wypisie z rejestru gruntów Starostwa Powiatowego w Lipnie jako działka numer 1226/2, o powierzchni 00.02.80 ha, dla której w Sądzie Rejonowym w Lipnie V Wydziale Ksiąg Wieczystych nie ma urządzonej księgi wieczystej ani nie można stwierdzić, czy jest prowadzony Zbiór Dokumentów. Sąd wzywa wszystkich zainteresowanych w sprawie, aby w terminie 3 miesięcy od dnia ukazania się ogłoszenia zgłosili swój udział w sprawie i wykazali swe prawa do wyżej wymienionej nieruchomości, w przeciwnym razie sąd pominie ich w toku dalszego rozpoznawania sprawy i stwierdzi jej zasiedzenie na rzecz wnioskodawczyni, o ile zostanie ono udowodnione.

OGŁOSZENIE PŁATNE 34260875

Work Centre BIUROPRACY

WORK CENTRE (KRAZ 7098)
PRACA W HOLANDII !!!
Praca w ogrodnictwie, rolnictwie i na produkcji.
Poszukiwani kandydaci za znajomością języka obcego i prawem jazdy.
Osoby zainteresowane prosimy o wypełnienie formularza na stronie **www.workcentre.com.pl** lub kontakt telefoniczny **77-441-06-54, 533-966-678, 533-111-037, 533-155-868** oraz **797-351-037.**

eprasa.pl 1cf51d91ac

Trwa eskalacja na Bliskim Wschodzie

• **W wielu europejskich stolicach w weekend odbyły się propalestyńskie manifestacje. Na ulice Paryża wyszło według organizatorów około 30 tys. ludzi**
FOT. AURELIEN MORISSARD / AP

Izraelska armia nasila naloty na Strefę Gazy, a rząd grozi: **jeśli do wojny włączy się Hezbollah, pogrąży cały Liban.**

Marta Urzędowska

„Napływ kluczowej pomocy do Gazy będzie stały" – obiecał w niedzielę Biały Dom, powołując się na rozmowę Joego Bidena z izraelskim premierem Beniaminem Netanjahu. Na razie do odciętej od świata palestyńskiej enklawy przez przejście graniczne z Egiptem w Rafah wjechało kilkadziesiąt ciężarówek z jedzeniem, wodą i lekami. ONZ i Światowa Organizacja Zdrowia alarmują, że to zaledwie ułamek niezbędnej pomocy.

Już ponad 5 tys. ofiar nalotów

Mieszkańcy Gazy rozpaczliwie potrzebują dziś pomocy humanitarnej, bo w Strefie brakuje dosłownie wszystkiego. Po ataku Hamasu na Izrael, w którym 7 października palestyńscy terroryści zabili 1,4 tys. Izraelczyków i porwali ponad 220 osób, izraelska armia prowadzi odwetowe naloty na Strefę. Izrael odciął też enklawę od dostaw żywności, czystej wody, prądu i paliwa, a organizacje pomocowe alarmują, że sytuacja mieszkańców jest dramatyczna.

Choć Izraelczycy zapewniają, że biorą na cel kryjówki, magazyny i przywódców Hamasu, w zatłoczonej enklawie nie da się uniknąć ofiar cywilnych. Według miejscowych władz w izraelskich nalotach zginęło już ponad 5 tys. Palestyńczyków, a kilkanaście tysięcy zostało rannych.

Szef dyplomacji Unii Europejskiej Josep Borrell zaapelował w poniedziałek o przerwę w działaniach zbrojnych, by do mieszkańców Gazy dotarła pomoc.

– Przerwa jest konieczna, bo dziś najważniejsza rzecz to wpuścić do Gazy więcej humanitarnego wsparcia – przekonywał przed spotkaniem z ministrami spraw zagranicznych UE w Luksemburgu.

Czerwony Krzyż: To katastrofa

Izrael, planując coraz więcej nalotów, by wyeliminować Hamas, i rozważając rozpoczęcie ofensywy lądowej, kazał mieszkańcom północnej części Strefy Gazy uciekać na południe. W efekcie w ciągu ostatniego tygodnia z domów uciekły setki tysięcy Palestyńczyków, którzy gnieżdżą się teraz po kilkadzie-

Francja kipi od emocji w związku z wojną w Gazie

Macron jedzie do Tel Awiwu. Francuska ulica go oskarża

Marta Kiełczewska-Konopka
KORESPONDENCJA Z PARYŻA

Pałac Elizejski zapowiedział, że prezydent Emmanuel Macron uda się we wtorek do Tel Awiwu. Będzie rozmawiał z Beniaminem Netanjahu o „bezpieczeństwie Izraela", „walce z grupami terrorystycznymi", nieeskalowaniu konfliktu i wznowieniu „procesu politycznego" w celu rozwiązania dwupaństwowego z udziałem Izraela i Palestyny. Ma też poruszyć sprawę siedmiu zaginionych obywateli Francji, z których jeden z całą pewnością ma status zakładnika Hamasu. Być może uda się także do Libanu i Egiptu.

Izrael odwiedził już prezydent Stanów Zjednoczonych Joe Biden, kanclerz Niemiec Olaf Scholz, premier Wielkiej Brytanii Rishi Sunak oraz szefowa włoskiego rządu Giorgia Meloni.

Wizyta przewodniczącej francuskiego parlamentu Yael Braun-Pivet w niedzielę w zaatakowanym przez Hamas kibucu ściągnęła na nią gromy ze strony skrajnej lewicy.

„Rozłożyła obóz w Tel Awiwie, żeby zachęcać do masakry" – oskarżył ją na platformie X (dawnym Twitterze) szef Francji Niepokornej Jean-Luc Melanchon. Według niego Braun-Pivet, czwarta najważniejsza osoba we Francji, uprawia „apologię bezwarunkowego poparcia dla Izraela" i „wróciła bez słowa współczucia dla ludności zamkniętej w Gazie". Sam Melanchon jest oskarżany o antysemityzm i krytykowany za brak jednoznacznego potępienia działań Hamasu.

Krytykują Macrona

Wojna w Gazie wywołuje we Francji wielkie emocje. W niedzielę w Paryżu odbyła się największa manifestacja propalestyńska od 2014 r. (na zdjęciu powyżej). Na placu Republiki zebrało się 30 tys. osób. W morzu flag palestyńskich skandowano „Izrael mordercą, Macron wspólnikiem", „Wszyscy jesteśmy Palestyńczykami", „Gaza, Gaza, Paryż jest z tobą" i „Dzieci Gazy, dzieci Palestyny, to mordowana jest ludzkość".

Większość transparentów potępiała trwającą masakrę, przerwy w dostawie wody i prądu, wzywała do zawieszenia broni. Gdzieniegdzie widać było napisy głoszące „Syjonizm = nazizm" czy „Gaza, obóz koncentracyjny". A także „Allah Akbar to nie okrzyk terrorystyczny", w odniesieniu do okrzyku, który wzniósł 3-tysięczny tłum po minucie ciszy w hołdzie ofiarom.

– Macron daje Izraelowi licencję na zabijanie – przemawiał jeden z organizatorów manifestacji Bertrand Heilbronn, przewodniczący stowarzyszenia Solidarność Francja Palestyna (AFPS). – W odniesieniu do ataków Hamasu emocje są uzasadnione, ale wykorzystywanie ich do usprawiedliwiania wojny eliminacyjnej, którą państwo Izrael prowadzi przeciwko narodowi palestyńskiemu, jest przestępstwem – podkreślił.

– Nasz rząd – ten sam, który pozwala, by ludzie zdychali w Morzu Śródziemnym – jest współwinny masakrom, do których dochodzi w Strefie Gazy – cytuje dziennik „Liberation" wypowiedź przedstawiciela Nowej Partii Antykapitalistycznej (NPA) będącej częścią liczącego ponad 40 organizacji „Narodowego kolektywu na rzecz trwałego i sprawiedliwego pokoju między Palestyńczykami i Izraelczykami", który stoi za organizacją niedzielnej manifestacji.

Jak podała prefektura, nie odnotowano żadnych poważnych incydentów.

Spory o legalność

To pierwsza dozwolona przez służby bezpieczeństwa manifestacja od czasu ataku Hamasu na Izrael (po dopuszczonej w ostatniej chwili i tylko na godzinę manifestacji w czwartek). Dotychczasowe przejawy poparcia dla Palestyńczyków były systematycznie zabraniane na mocy decyzji ministra spraw wewnętrznych Geralda Darmanina z 12 października w obawie o poważne „zakłócenia porządku publicznego".

Rada Stanu uznała jednak tydzień później, że to do prefektów należy każdorazowo ocena sytuacji i wydanie pozwolenia.

Niedzielna manifestacja została dozwolona, gdyż jej organizatorzy potępili atak Hamasu z 7 października. Wezwali do nowych demonstracji.

– Konflikt na Bliskim Wschodzie nie jest źródłem antysemityzmu, on go tylko we Francji reaktywował. Zwłaszcza wśród społeczności imigranckiej, głównie z Maghrebu, tej najmniej zintegrowanej, gdzie odpowiedzią na nowoczesną teraźniejszość jest resentyment i reislamizacja – analizuje na łamach tygodnika „Le Point" sytuację w kraju mającym największe społeczności żydowskie i muzułmańskie w Europie historyk Georges Bensoussan specjalizujący się w antysemityzmie, Zagładzie i syjonizmie.

Fala fałszywych alarmów bombowych

Od zamachu islamisty w Arras 13 października, w którym zginął nauczyciel Dominique Bernard, Francję postawiono w stan najwyższego alarmu terrorystycznego.

Równocześnie zalała ją fala fałszywych gróźb podłożenia bomb.

Zamek w Wersalu ewakuowano już siedem razy, ostatnio w niedzielę. Za każdym razem operacja dotyczy 10-15 tys. turystów.

Jak podał minister transportu Clement Beaune, od 18 października lotniska w całej Francji (poza paryskimi) otrzymały w sumie 70 ostrzeżeń bombowych. Liczba anulowanych lotów idzie w setki, opóźnienia do trzech godzin są na porządku dziennym.

– To dzieło nie drobnych żartownisiów, ale poważnych kretynów bądź wręcz poważnych przestępców – stwierdził minister na niedzielnej konferencji prasowej. Ujawnił, że wszystkie ostrzeżenia pochodzą w zasadzie z jednego konta internetowego w Szwajcarii. Zapowiedział w tym tygodniu 40-procentowy wzrost sił bezpieczeństwa na dworcach i lotniskach.

Problem fałszywych alarmów dotyczy też szkół, które od czasu zamachu w Arras są chronione przez dodatkowy tysiąc ochroniarzy. Tylko w czwartek odnotowano aż 75 ostrzeżeń przed atakiem terrorystycznym bądź bombą, od początku roku szkolnego w sumie ok. 300.

– Aresztowaliśmy do tej pory 18 uczniów w wieku 11, 12 lub 15 lat – oznajmił minister edukacji Gabriel Attal na antenie telewizji France 2, biorąc odpowiedzialność za tak stanowczą odpowiedź rządu wobec nieletnich.

Minister sprawiedliwości: W kraju narasta psychoza

– To głupie żarty, które wywołują w kraju psychozę – oświadczył minister sprawiedliwości Éric Dupond-Moretti. Ostrzegł, że w przypadku nieletnich rodzice będą zobowiązani do zapłaty odszkodowań i odsetek za koszty związane z fałszywymi groźbami.

Sprawcom fałszywych alarmów grozi kara dwóch lat więzienia i 30 tys. euro grzywny. ●

3 RP

eprasa.pl 1cf51d91ac

siąt osób w mieszkaniach albo ukrywają w szkołach i szpitalach. Jednak nawet ucieczka na południe nie gwarantuje im bezpieczeństwa – w poniedziałek Izrael zbombardował cztery cele w samym Rafah na granicy z Egiptem.

Rozkaz ewakuowania setek tysięcy ludzi, którzy nie mają dokąd uciec, zgodnie krytykują światowi obrońcy praw człowieka. W weekend Światowa Organizacja Zdrowia (WHO) ponownie wezwała Izraelczyków, by go cofnęli.

– To niemal niemożliwe zadanie – przekonuje jej rzecznik Tarik Jasarević, tłumacząc, dlaczego nie da się ewakuować miejscowych szpitali. – Są w nich pacjenci podłączeni do respiratorów, noworodki w inkubatorach, ludzie w niestabilnym stanie, których bardzo trudno byłoby przemieszczać – wyjaśnia.

Wtóruje mu rzeczniczka Międzynarodowego Komitetu Czerwonego Krzyża Imene Trabelsi, która stwierdziła w poniedziałek, że „nie jest przesadą stwierdzenie, iż obecna sytuacja w Gazie to katastrofa".

Na razie izraelska armia potwierdza, że – po ucieczce dużej części mieszkańców – nasila naloty na Gazę. Tylko w niedzielę ostrzelała 320 celów w Strefie, biorąc na celownik tunele i posterunki Hamasu. Izraelczycy potwierdzają jednocześnie, że bombardowali cele, które „mogły narazić" ich siły szykujące się do inwazji lądowej.

Od początku obecnej odsłony konfliktu Izraelczycy gromadzą czołgi i setki tysięcy żołnierzy na granicy z Gazą. W nocy z niedzieli na poniedziałek armia przeprowadziła trzy ograniczone operacje na terenie enklawy, choć podkreśla, że to nie początek ofensywy, a próba uzyskania informacji o porwanych przez terrorystów Izraelczykach i cudzoziemcach. W starciach zginął jeden z izraelskich żołnierzy, trzech kolejnych jest rannych.

Waszyngton: Obronimy Izraelczyków i Amerykanów

Choć Zachód stoi murem za Izraelem bestialsko zaatakowanym przez terrorystów z Hamasu i nie odmawia mu prawa do samoobrony oraz odwetu na radykałach, jednocześnie z niepokojem obserwuje rosnącą liczbę cywilnych ofiar w Gazie i dramatyczną sytuację humanitarną.

W niedzielę przywódcy USA, Kanady, Francji, Niemiec, Włoch i Wielkiej Brytanii po wspólnej telekonferencji wydali oświadczenie, w którym potwierdzili „wsparcie dla Izraela i jego prawa do obrony przed terroryzmem", a jednocześnie wezwali do „przestrzegania zasad międzynarodowego prawa humanitarnego, w tym – ochrony cywilów".

Zachodni przywódcy zobowiązali się też do „kontynuowania współpracy dyplomatycznej, a także współdziałania z kluczowymi partnerami w regionie, by zapobiec rozlaniu się konfliktu, zachować stabilność na Bliskim Wschodzie i znaleźć polityczne rozwiązanie".

Świat od początku eskalacji boi się rozlania konfliktu na cały region. W niedzielę amerykański sekretarz stanu Antony Blinken i sekretarz obrony USA Lloyd Austin przyznali, że Waszyngton liczy się z dalszym zaostrzeniem konfliktu ze względu na rosnące zaangażowanie Iranu, który aktywnie wspiera radykałów z Hamasu i jego najważniejszego sojusznika – libański Hezbollah.

– Jeśli jakakolwiek grupa albo jakikolwiek kraj próbuje poszerzyć ten konflikt i wykorzystać całą tę niefortunną sytuację, radzimy im: Nie róbcie tego – przekonywał Austin w rozmowie z telewizją ABC.

Również Blinken wspomniał o „prawdopodobieństwie eskalacji" ze strony Hezbollahu i Hamasu i oświadczył, że USA „podejmują wszelkie możliwe środki, by mieć pewność, że są w stanie obronić Izraelczyków i Amerykanów".

Według władz Strefy Gazy w izraelskich nalotach zginęło już ponad 5 tys. Palestyńczyków, a kilkanaście tysięcy zostało rannych

Iran grozi rozlaniem konfliktu

Jak dotąd radykałowie i ich sponsorzy w Teheranie nie spuszczają z tonu. W niedzielę wieczorem szef irańskiej dyplomacji Hosejn Amir Abdollahijan i przywódca Hamasu Ismail Hanija zdzwonili się, by porozmawiać o „sposobach powstrzymania izraelskich brutalnych zbrodni popełnianych w Gazie". Irańczycy wygrażają nie tylko Izraelowi, ale też Ameryce.

– Ostrzegam USA i ich sojusznika, Izrael, że jeśli natychmiast nie powstrzymają zbrodni przeciwko ludności i ludobójstwa w Gazie, wszystko jest możliwe, w każdej chwili region może wymknąć się spod kontroli – perorował Abdollahijan na konferencji prasowej w Teheranie.

Dodał, że skutki mogą być „groźne, gorzkie", a konsekwencje „daleko sięgające". Irańczyk podkreślił też, że wojna w Gazie „prowadzona jest rękami Izraela w imieniu Stanów Zjednoczonych".

Podczas gdy terroryści i ajatollahowie sypią pogróżkami, coraz bardziej niebezpiecznie robi się na granicy Izraela z Libanem. W poniedziałek rano izraelska armia zaatakowała osiem komórek Hezbollahu, a izraelskie władze nie przestają ewakuować kolejnych przygranicznych miejscowości.

W weekend izraelskie oddziały na północy kraju odwiedził premier, który zagroził, że jeśli bojownicy Hezbollahu rozpętają wojnę z Izraelem, będzie to „błąd ich życia".

– Dopadniemy ich z niewyobrażalną siłą, a skutki dla nich i dla libańskiego państwa będą katastrofalne – przekonywał Netanjahu. ●

OGŁOSZENIE PŁATNE 34282330

Wójt Gminy Rzezawa
Mariusz Palej informuje,
że w dniach
od 24 października 2023 r.
do 13 listopada 2023 r.
w siedzibie Urzędu Gminy
w Rzezawie ul. Długa 21
(tablica ogłoszeń II piętro)
w sołectwach oraz na stronie
internetowej Urzędu i BIP
na okres 21 dni został wywieszony

WYKAZ NIERUCHOMOŚCI
stanowiącej własność gminy Rzezawa przeznaczonej do sprzedaży w trybie przetargu ustnego nieograniczonego:

Wykaz obejmuje
następującą działkę:
Rzezawa dz. nr ew. 1911, pow. 1,1305 ha (cz. PU, cz. ZL, cz. R)
Zgodnie z Zarządzeniem
Nr 133/2023 Wójta Gminy Rzezawa
z dnia 17 października 2023 r.
Dodatkowe informacje udzielane
są w godzinach pracy Urzędu
Gminy w Rzezawie, piętro II
w pok. nr 21 - tel.14/648 48 00
lub 14/ 648 48 21.

Rzezawa, dnia 24.10.2023 r.

OGŁOSZENIE PŁATNE 34282148

OGŁOSZENIE
PREZYDENT MIASTA ŁODZI
zawiadamia, iż
zamierza wszcząć postepowanie wywłaszczeniowe dotyczące nieruchomości położonej w Łodzi, oznaczonej w ewidencji gruntów w obrębie B-46 jako działka 71/2 oraz wzywa wszystkie osoby, którym przysługują prawa rzeczowe do nieruchomości do ich ujawnienia i udowodnienia w terminie 2 miesięcy od dnia ogłoszenia – pod rygorem pominięcia praw tych osób. Oświadczenia, wnioski oraz dokumenty należy przekazywać na adres Urzędu Miasta Łodzi.

34282389

Syndyk masy upadłości
FOTA S.A. w upadłości
likwidacyjnej z siedzibą
w Gdyni informuje,
iż wobec treści postanowienia
Sądu Rejonowego
Gdańsk-Północ w Gdańsku
Wydział VI Gospodarczy
z dnia 11 października 2023 roku
sygn. Akt VI GUz 11/23
(VI GUp 18/13)
termin przetargu wyznaczonego
na dzień 30 października 2023 roku
został zniesiony.

OGŁOSZENIE PŁATNE 34282181

OFERTA SPRZEDAŻY NIERUCHOMOŚCI

Syndyk Masy Upadłości w postępowaniu upadłościowym o sygn. akt V GUp 256/21 „of" informuje **o sprzedaży z wolnej ręki** wchodzącego w skład masy upadłości prawa własności:

1) udziału w wysokości 141/452 w prawie własności nieruchomości niezabudowanej o numerze ewidencyjnym 1950, położonej w Rzeszowie przy ul. Zacisznej 38, o łącznej powierzchni 0,0452 ha, dla której Sąd Rejonowy w Rzeszowie prowadzi księgę wieczystą nr KW RZ1Z/00120839/3, **za najwyżej oferowaną cenę,**
2) prawa własności nieruchomości niezabudowanej, o numerze ewidencyjnym 1962/4, o powierzchni 0,18 ha, położonej w Niechobrzu, dla której Sąd Rejonowy w Rzeszowie prowadzi księgę wieczystą numer RZ1Z/00038019/7, **za najwyżej oferowaną cenę,**
3) prawa własności nieruchomości niezabudowanej, o numerze ewidencyjnym 1970/1, o powierzchni 0,64 ha, położonej w Niechobrzu, dla której Sąd Rejonowy w Rzeszowie prowadzi księgę wieczystą numer RZ1Z/00037808/8, **za najwyżej oferowaną cenę,**
4) prawa własności nieruchomości niezabudowanej, o numerze ewidencyjnym 1962/2, o powierzchni 0,37 ha, położonej w Niechobrzu, dla której Sąd Rejonowy w Rzeszowie prowadzi księgę wieczystą numer RZ1Z/00037808/8, **za najwyżej oferowaną cenę,**
5) prawa własności nieruchomości niezabudowanej, o numerze ewidencyjnym 1961, o powierzchni 0,40 ha, położonej w Niechobrzu, dla której Sąd Rejonowy w Rzeszowie prowadzi księgę wieczystą numer RZ1Z/00206325/4, **za najwyżej oferowaną cenę,**
6) prawa własności nieruchomości niezabudowanej, o numerze ewidencyjnym 1962/1, o powierzchni 0,46 ha, położonej w Niechobrzu, dla której Sąd Rejonowy w Rzeszowie prowadzi księgę wieczystą numer RZ1Z/00026462/0, **za najwyżej oferowaną cenę,**
7) prawa własności nieruchomości niezabudowanej, o numerze ewidencyjnym 1970/2, o powierzchni 0,37 ha, położonej w Niechobrzu, dla której Sąd Rejonowy w Rzeszowie prowadzi księgę wieczystą numer RZ1Z/00026462/0, **za najwyżej oferowaną cenę,**
8) prawa własności nieruchomości niezabudowanej, o numerze ewidencyjnym 1962/3, o powierzchni 0,33 ha, położonej w Niechobrzu, dla której Sąd Rejonowy w Rzeszowie prowadzi księgę wieczystą numer RZ1Z/00026462/0, **za najwyżej oferowaną cenę,**
9) prawa własności nieruchomości niezabudowanej, o numerze ewidencyjnym 1980/3, o powierzchni 1,60 ha, położonej w Niechobrzu, dla której Sąd Rejonowy w Rzeszowie prowadzi księgę wieczystą numer RZ1Z/00038013/5 **za najwyżej oferowaną cenę**.

Szczegółowe informacje o przedmiocie i warunkach sprzedaży dostępne w biurze Syndyka Marka Nowaka pod adresem: Pl. Wolności 13/2, 35-073 Rzeszów, tel.: **884 856 170**, e-mail: ***sekretariat@nowak-kancelaria.pl*** oraz na stronie **www.doradca.nowak-kancelaria.pl**

Kupujący nabywa prawo własności nieruchomości w stanie wolnym od obciążeń i nie odpowiada za zobowiązania podatkowe upadłego (art. 313 Prawa upadłościowego).

Termin składania ofert: 9 listopada 2023 r.

OGŁOSZENIE PŁATNE 34282177

urząd miejski wrocławia

Prezydent Wrocławia

Zarządzeniem nr 11578/23 z dnia 17 października 2023 r. odwołuje przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż wolnego lokalu mieszkalnego nr 12 położonego w budynku wielolokalowym przy ul. Aleksandra Zelwerowicza 2, ul. Podwale 15 (lokal w budynku przy ul. Podwale 15).

Powodem odwołania przetargu jest zmiana od dnia 31 sierpnia 2023 r. przepisu art. 68 ust. 3 ustawy o gospodarce nieruchomościami.

Szczegółowe informacje uzyskać można w Wydziale Nabywania i Sprzedaży Nieruchomości Urzędu Miejskiego Wrocławia przy ul. G. Zapolskiej 4, pok. 143 tel. 71 777 77 66.

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY 34282409

NAJLEPSZE REPORTAŻE
W KAŻDY PONIEDZIAŁEK W „WYBORCZEJ"
wyborcza DUŻY FORMAT

1 RP

OGŁOSZENIE PŁATNE 34282280

Sąd Rejonowy Szczecin-Centrum w Szczecinie w sprawie III Ns 280/22 z wniosku Wspólnoty Mieszkaniowej przy al. Wyzwolenia 60 w Szczecinie

o stwierdzenie nabycia spadku
Cecylii Szydłowskiej,

ur. 12.10.1929 r. w Dąbrowie, zmarłej 8.02.2021 r. w Szczecinie, ostatnio zamieszkałej w Szczecinie, wzywa wszystkich spadkobierców Cecylii Szydłowskiej, aby w ciągu 3 miesięcy od opublikowania niniejszego ogłoszenia zgłosili się i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

OGŁOSZENIE PŁATNE 34282178

urząd miejski wrocławia

Prezydent Wrocławia

Zarządzeniem nr 11534/23 z dnia 16 października 2023 r. zmienia termin przeprowadzenia przetargu ustnego nieograniczonego na sprzedaż wolnego lokalu mieszkalnego nr 6, 6A położonego w budynku wielolokalowym przy ul. Hugona Kołłątaja nr 21 oraz termin wpłaty wadium.

Powodem zmiany terminu przetargu oraz terminu wpłaty wadium jest ustalenie przez Prezydenta Wrocławia dnia 2 listopada 2023 r. dniem wolnym od pracy. Zmienia się termin przetargu z dnia 2 listopada 2023 r. na dzień 6 listopada 2023 r. oraz termin wpłaty wadium do dnia 30 października 2023 r.

Szczegółowe informacje uzyskać można w Wydziale Nabywania i Sprzedaży Nieruchomości Urzędu Miejskiego Wrocławia przy ul. G. Zapolskiej 4, pok. 143 tel. 71 777 77 66.

eprasa.pl 1cf51d91ac

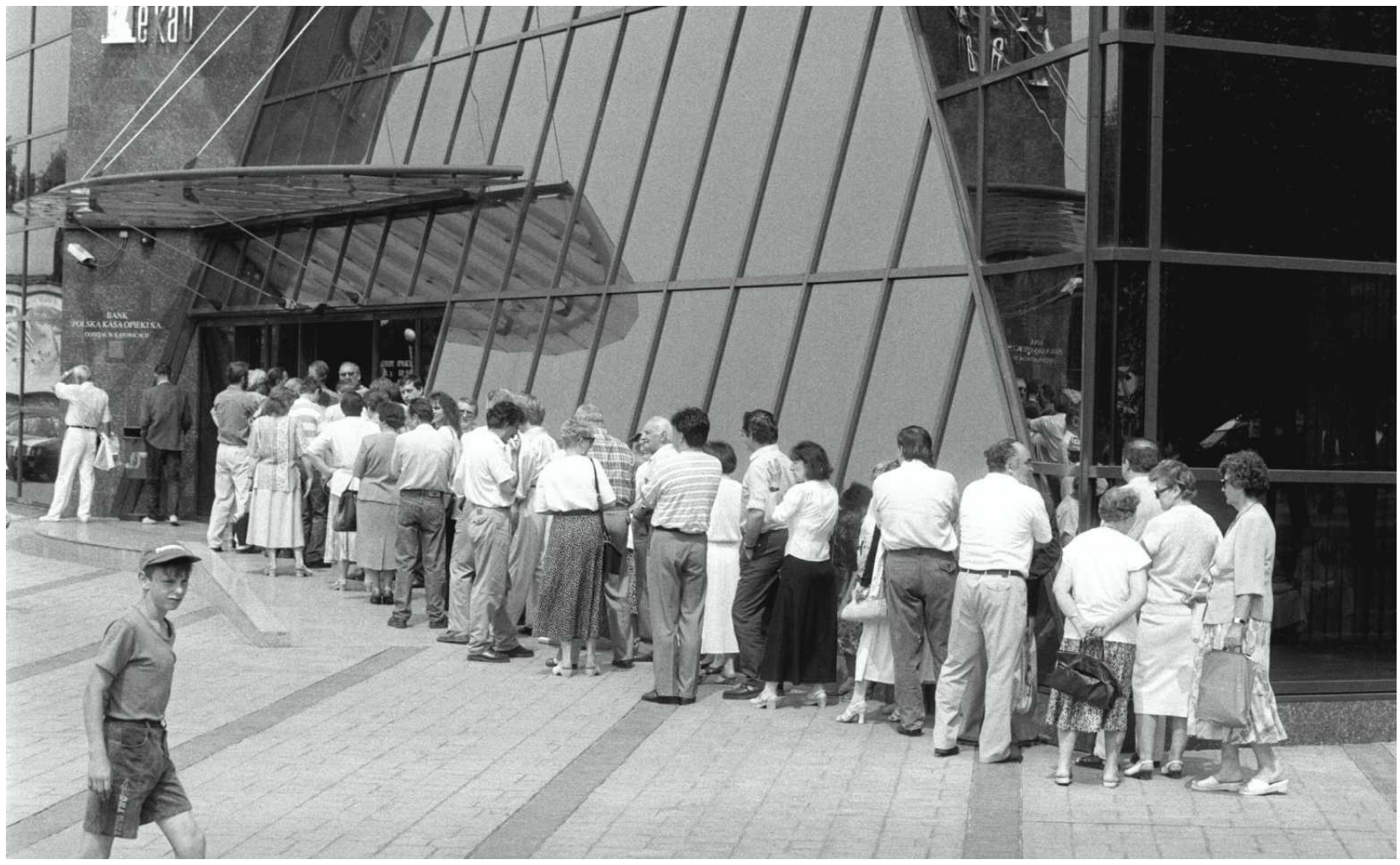

• **Katowice, 3 czerwca 1996 r. Kolejka po obligacje przed bankiem PKO**
FOT. RAFAŁ KLIMKIEWICZ / AGENCJA WYBORCZA.PL

Polski dług coraz droższy

Złoty ciągle pozostaje mocny, ale nokaut zaliczyły rentowności polskich obligacji. Rząd musi się zadłużać na ponad 6 proc. – Mówię to bez satysfakcji, ale lepiej już było. Z powodu globalnych turbulencji pieniądze trzeba teraz przeznaczyć na spłatę długów, a nie na podwyższanie poziomu życia – mówi analityk Alfred Adamiec.

Ireneusz Sudak

Tydzień po wyborach kurs złotego pozostaje bardzo mocny. Kurs dolara wynosi 4,2 zł, kurs euro 4,46 zł, a kurs franka szwajcarskiego 4,7 zł.

Od 15 października złoty umocnił się o kilka-kilkanaście groszy, co analitycy komentują spodziewanym dojściem do władzy ugrupowań proeuropejskich (to zapowiada wygaszenie sporów z Brukselą), ale też możliwym ograniczeniem dalszych dużych obniżek stóp procentowych.

Zupełnie inna sytuacja jest na rynku obligacji. Koszt, po jakim zadłuża się polskie państwo, właśnie przebił 6 proc.

Huragan na rynku obligacji

Wczoraj rentowności polskich 10-letnich obligacji rosły o 1,56 proc. do 6,04 proc. To najwyższy poziom od czerwca. Po wyborach wyraźnie spadły, ale taryfa ulgowa inwestorów nie trwała długo.

Rentowność określa procent, który każą sobie płacić inwestorzy pożyczający polskiemu rządowi pieniądze. To wypadkowa dwóch czynników: wysokości stóp procentowych w danym kraju, a także jego pozycji, wiarygodności i perspektyw wypłacalności. Obecnie na światowym rynku o rentowności decydują stopy procentowe.

Wczoraj rano rentowności obligacji amerykańskich przekroczyły psychologiczną barierę 5 proc. To najwyższy poziom od kwietnia 2007 r. Dla rynków to szok, a skutki będą bardzo poważne: to zwiastun bessy na giełdzie (nie ma sensu inwestować w akcje, lepiej na tak wysoki procent inwestować w obligacje), a także wzrost kosztów obsługi długu na całym świecie: państw, firm i zwykłych Kowalskich.

Bo jeśli USA, które są punktem odniesienia dla całego świata, mają się zapożyczać na 5 proc., to w górę musi iść również oprocentowanie obligacji innych państw, w tym Polski. Na przykład rentowności 10-letnich obligacji niemieckich są najwyższe od 11 lat i wynoszą blisko 3 proc.

Świat patrzy na Japonię

Dlaczego rośnie oprocentowanie amerykańskich obligacji? Rynek nie jest pewny decyzji Fed w sprawie ewentualnych dalszych podwyżek stóp procentowych i tego, jak długo stopy utrzymają się na podwyższonym poziomie. Fed to nie NBP – amerykański bank jest zdeterminowany żeby szybko sprowadzić inflację w USA do celu inflacyjnego, czyli 2 proc. Tymczasem od kilku miesięcy inflacja nie spada, a wręcz wzrosła z 3,2 proc. w lipcu do obecnych 3,7 proc.

Dodatkowo rośnie oczekiwanie, że Bank Japonii zrezygnuje w pierwszym kwartale przyszłego roku z polityki utrzymywania stóp procentowych na ujemnym poziomie. Obecnie główna stopa procentowa w Japonii wynosi minus 0,10 proc., natomiast ostatnie podwyżki miały miejsce tuż przed globalnym kryzysem finansowym w latach 2007-08.

Mówimy o kraju, w którym od 15 lat nie dokonano podwyżki stóp procentowych, a od ponad 30 lat stopy nie przekraczały 2 proc. Wobec tego może to doprowadzić do sporego zawirowania na rynku, patrząc również na bardzo osłabionego jena – uważają eksperci XTB. I dodają, że wywiad, którego udzielił nowy szef Banku Japonii Kazuo Ueda został opublikowany w jednej z najpopularniejszych gazet – „Yomiuri Shimbun" – a nie w prasie branżowej, co w Japonii jest rzadkością. – Możliwe, że Kazuo Ueda chce przestrzec społeczeństwo przed istotnymi zmianami – komentuje XTB.

W przyszłym roku stopy procentowe w Japonii mogą wzrosnąć o 25 punktów bazowych (0,25 pkt proc.) do lipca przyszłego roku.

To będzie miało wpływ na gospodarkę USA, bo 36 proc. amerykańskiego zadłużenia jest denominowana w jenach, wzrosną koszty zadłużania się Waszyngtonu. I koło się zamyka – inflacja.

Rachunek za dodruk pieniądza

Czy sytuacja na rynku ma znaczenie dla Polski? Niektórzy ekonomiści przekonują, że pieniędzy nie brakuje, a Polska może się w dalszym ciągu zapożyczać i finansować wydatki socjalne. Być może tak było do tej pory, ale u progu 2024 r. sytuacja światowa się zmieniła.

Problemem nie jest to, że Polska ma 1 bln czy 2 bln zł długu, ale to, że – tak jak zwykły Kowalski – swoje dochody zamiast na nowe wydatki będzie musiała przeznaczyć na regulowanie odsetek na to, co już wydała. Według projektu budżetu na 2024 r. Polska będzie musiała pożyczyć 420,6 mld zł. Limit wydatków na obsługę długu skarbu państwa został określony na poziomie 68,5 mld zł.

Od 15 października złoty umocnił się o kilka-kilkanaście groszy, co analitycy komentują spodziewanym dojściem do władzy ugrupowań proeuropejskich, ale też możliwym ograniczeniem dalszych dużych obniżek stóp procentowych

Jeśli PKB będzie rosnąć, a do kasy państwa będą wpływać podatki, to damy radę – ekonomiści oczekują, że PKB odbije z 1 proc. do nawet 3 proc. Ale jeśli odbicie nie będzie mocne, to nie tylko trzeba będzie pożyczać więcej pieniędzy, ale też będzie nam brakować na spłatę odsetek. Dlatego uruchomienie środków z KPO jest takie ważne.

– Wraz ze wzrostem stóp procentowych refinansowanie istniejącego długu staje się droższe, a czasem także mimo tego wzrostu trudniejsze. Z czasem więcej dochodów i przychodów musi być przeznaczane na spłatę długu, a mniej na usługi i inwestycje publiczne – diagnozowali sytuację w raporcie „Zagrożenia nadmiernego długu publicznego" Ludwik Kotecki, Sławomir Dudek i Paweł Wojciechowski.

A, jak pisaliśmy, stopy procentowe na świecie są wysokie i mogą takie jeszcze długo pozostać.

– Mamy duży kłopot, bo przy tak zadłużonych finansach publicznych i wysokich stopach procentowych państw może być nie stać na regulowanie długów – będą musiały ciąć wydatki, żeby mieć pieniądze na płacenie odsetek – mówi nam Alfred Adamiec, doradca inwestycyjny z kilkunastoletnim doświadczeniem, główny ekonomista grupy 4MAX. Jego zdaniem to efekt decyzji rządów i banków centralnych z ostatnich 15 lat, czyli od czasu wybuchu kryzysu finansowego i ówczesnej bezprecedensowej obniżki stóp i drukowania pieniędzy.

– Mówię to bez satysfakcji, bo to ogromny problem dla państw demokratycznych, ale lepiej już było. Pieniądze trzeba teraz przeznaczyć na inwestycje i spłatę długów, a nie na podwyższanie poziomu życia. Właśnie wychodzimy jako cały świat, nie tylko Polska, z matriksa – uwierzyliśmy, że świat jest bezpieczny i że wystarczy drukować pieniądze – dodaje Adamiec.

Jego zdaniem do czasu wyborów samorządowych nowy rząd będzie starał się nie rezygnować z tarcz finansowych, ale szczególnie trudna dla finansów publicznych może być druga połowa roku. ● 1 RP

eprasa.pl 1cf51d91ac

Schröder chce Nord Streamu. A Putin dołożył gazu Orbánowi

Były kanclerz Niemiec Gerhard Schröder opowiedział się za wznowieniem dostaw gazu do Niemiec rurociągiem Nord Stream 2 z Rosji. Na razie w Europie dodatkowe dostawy rosyjskiego gazu dostał premier Węgier Viktor Orbán po skandalicznym spotkaniu z Putinem w Pekinie.

Andrzej Kublik

Pomysł importu gazu z Rosji za pośrednictwem bałtyckiego gazociągu Nord Stream 2 z aplauzem przyjął Gerhard Schröder, były kanclerz Niemiec, później z nominacji Gazpromu kierujący radami dyrektorów spółek odpowiedzialnych za projekty gazociągów Nord Stream 1 i Nord Stream 2.

– To byłoby rozsądne ze względu na ceny [gazu] – skomentował Schröder pomysł uruchomienia gazociągu Nord Stream 2 w wywiadzie dla dziennika „Berliner Zeitung". Jak dodał: – Oba gazociągi można by wyremontować.

Pod koniec września zeszłego roku eksplozje uszkodziły obie nitki gazociągu Nord Stream 1 i jedną z dwóch nitek bliźniaczego systemu Nord Stream 2.

Oferta Putina

Dwa tygodnie temu wznowienie dostaw gazu do Niemiec za pośrednictwem cudownie ocalonej jednej nitki Nord Streamu 2 zaproponował Putin. Podczas posiedzenia Klubu Wałdajskiego prezydent Rosji powiedział: – Pozostała jedna nitka Nord Streamu 2, nie jest uszkodzona i można nią dostarczać 27,5 mld m sześc. gazu do Europy. Chodzi tylko o decyzję rządu Niemiec [o rozpoczęciu dostaw], nic więcej nie potrzeba.

Faktycznie trzeba dużo więcej. Budowę gazociągu Nord Stream 2 ukończono w ostatnich dniach 2021 r., ale nie został oddany do eksploatacji. Rząd Niemiec nie certyfikował zarządcy tego gazociągu w procedurze wymagającej uzgodnień z KE.

Zezwolenie na eksploatację Nord Streamu 2 wymagałoby też uzgodnień rządów Niemiec i USA, bo w przeddzień napaści Rosji na Ukrainę Waszyngton nałożył sankcje na Nord Stream 2.

Wdzięczność prezydenta Rosji

Putin, który przez dwie dekady był zaprzyjaźniony ze Schröderem, szybko odwdzięczył się byłemu kanclerzowi Niemiec za poparcie oferty dostaw gazu z ocalałej nitki Nord Streamu 2.

W niedzielę wieczorem w wywiadzie w rosyjskiej państwowej telewizji Putin skrytykował niemieckich polityków za „poniżanie" Schrödera i zaapelował do Niemców – po niemiecku! – aby nie oddalali się od byłego kanclerza i lidera SPD.

Sąd partyjny SPD nie wydalił z tej partii Gerharda Schrödera za jego wspieranie Rosji, o co zwróciła się część działaczy niemieckiej socjaldemokracji. W maju tego roku był on na uroczystości w berlińskiej ambasadzie Rosji z okazji zwycięstwa nad hitlerowskimi Niemcami.

W odpowiedzi dwa tygodnie później władze SPD nie zaprosiły Schrödera na obchody 160-lecia tej partii. Na początku października został zaproszony na ceremonię z okazji 33. rocznicy zjednoczenia Niemiec, ale posadzono go osobno od swoich kolegów z SPD: prezydenta Niemiec Franka-Waltera Steinmeiera i obecnego kanclerza Niemiec Olafa Scholza.

Orbán na pokaz

Niemal jednocześnie prezydent Rosji zademonstrował europejskim politykom, jaką nagrodę mogą dostać za prowadzenie polityki korzystnej dla Moskwy.

W niedzielę w wywiadzie dla rosyjskiej państwowej telewizji prezes Gazpromu Aleksiej Miller poinformował, że jego koncern porozumiał się z Węgrami w sprawie dodatkowych dostaw gazu najbliższej zimy.

Miller ujawnił przy tym, że w tym roku Gazprom dostarczył do Węgier już 1,3 mld m sześc. gazu ponad uzgodnione wcześniej dostawy w wysokości 4,5 mld m sześc. surowca rocznie.

Zapowiedzi szefa Gazpromu zwróciły uwagę, gdyż zostały wygłoszone kilka dni po spotkaniu premiera Węgier Viktora Orbána z Putinem w Pekinie przy okazji szczytu państw zaangażowanych w chińską inicjatywę Pasa i Szlaku. Było to pierwsze osobiste spotkanie przywódcy państwa UE z Putinem od czasu napaści Rosji na Ukrainę, na dodatek połączone z kordialnym uściskiem dłoni Orbána z Putinem, oskarżonym o zbrodnie wojenne przez Międzynarodowy Trybunał Karny.

Orbán nie mówił przy tym o wojnie Rosji przeciw Ukrainie, używając kremlowskiego eufemizmu „specjalna operacja wojskowa". – Węgrom nigdy nie zależało na konfrontacji z Rosją, ale na nawiązaniu bliskich stosunków. Staramy się ratować dwustronne kontakty w obliczu szerszych napięć międzynarodowych – deklarował przy tym premier Węgier.

Putin odpowiedział: – Pomimo faktu, że w dzisiejszych warunkach geopolitycznych możliwości utrzymywania kontaktów i rozwijania stosunków są bardzo ograniczone, to jednak może tylko powodować zadowolenie, że nasze stosunki z wieloma krajami europejskimi są utrzymywane i rozwijane. Jednym z tych krajów są Węgry.

Zapowiedź zwiększenia dostaw rosyjskiego gazu do Węgier to spełnienie deklaracji Putina o rozwoju stosunków Moskwy z Budapesztem.

Prezydent Rosji zademonstrował europejskim politykom, jaką nagrodę mogą dostać za prowadzenie polityki korzystnej dla Moskwy

OGŁOSZENIE PŁATNE 34282130

Muzeum Powstania Warszawskiego

poszukuje

spadkobierców tłumaczki Janiny Sujkowskiej posiadających prawa do przekładu przedwojennej publikacji „Błysk Gordon i Królowa Błękitnej Magii" w związku z zamiarem jej ponownego wydania. Książka pierwotnie ukazała się w 1938 roku w Warszawie nakładem Wydawnictwa J. Przeworskiego, drukarnia: Zakłady Drukarskie F. Wyszyński i S-ka. Osoby, które mają wiedzę na temat spadkobierców autorki polskiego tłumaczenia ww. tomu, prosimy o kontakt: asobowiec@1944.pl, 22 539 79 72.

Muzeum Powstania Warszawskiego

OGŁOSZENIE PŁATNE 34282314

Centrum Kompleksowej Rehabilitacji Sp. z o.o.
ul. Gąsiorowskiego 12/14 05-510 Konstancin-Jeziorna

ogłasza przetarg nieograniczony w trybie określonym w art. 70[1] Kodeksu Cywilnego na:

Zakup, dostawę, pierwsze uruchomienie oraz szkolenie z mobilnych i stacjonarnych robotów rehabilitacyjnych górnych oraz dolnych partii ciała dla potrzeb Centrum Kompleksowej Rehabilitacji Sp. z o. o. (nr referencyjny sprawy: A/F/4/2023).

Informacje o szczegółach przetargu zawarte są na stronie internetowej **www.ckr.pl**

1 RP

OGŁOSZENIE PŁATNE 34282289

WYCIĄG Z OGŁOSZENIA

Wójta Gminy Santok o I przetargu ustnym nieograniczonym

NA SPRZEDAŻ DZIAŁKI NIEZABUDOWANEJ NR 823

położonej w miejscowości **Gralewo, gmina Santok** o powierzchni 1,3851 ha (KW nr GW1G/00066750/6).

Przeznaczenie: **Dla działki brak jest obowiązującego miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego.**

W Studium Uwarunkowań i Kierunków Zagospodarowania Przestrzennego Gminy Santok – uchwała Nr XXVII/180/2005r. Rady Gminy Santok z dnia 17 marca 2005r. nieruchomość przeznaczona pod zabudowę mieszkaniową jednorodzinną, usługową, tereny parków, tereny działalności produkcyjnej, składowania i magazynowania. Dla przedmiotowej działki została wydana decyzji o warunkach zabudowy z dnia 12 września 2023r. znak: RKG.6730.1.21.2023.AK pozwalająca na budowę zespołu 4 budynków mieszkalnych wielorodzinnych z usługami oraz 2 wiat śmietnikowych wraz z infrastrukturą techniczną i zagospodarowaniem terenu na części działki o nr ewid. 823 obręb Gralewo, gmina Santok

Cena wywoławcza: **2 550 000,00 zł** (słownie: dwa miliony pięćset pięćdziesiąt tysięcy złotych 00/100). Do wylicytowanej ceny zostanie doliczony podatek VAT wg obowiązującej stawki

Wysokość wadium: **255 000,00 zł** (słownie: dwieście pięćdziesiąt pięć tysięcy złotych 00/100)

Termin wpłaty wadium: 24.12.2023r.

Przetarg odbędzie się w dniu **03.01.2024r. o godz. 12.00** w siedzibie Urzędu Gminy Santok przy ulicy Gorzowskiej 59 –sala konferencyjna I piętro.

Szczegółowych informacji udziela Referat Rozwoju i Gospodarki Przestrzennej Urzędu Gminy Santok pok. nr 9 parter tel. 95 7287537.

Ogłoszenie o przetargu zostało umieszczone na stronie internetowej www.santok.pl, w Biuletynie Informacji Publicznej, na tablicy ogłoszeń Urzędu Gminy Santok.

OGŁOSZENIE PŁATNE 34282038

G.IV.D.6853.15.2023 Przemyśl, dnia 24 października 2023 r.

OGŁOSZENIE

Działając na podstawie **art.113 ust. 5, 6, 7, art. 114 ust. 3 i 4 w związku z art.124, 124a** ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. **o gospodarce nieruchomościami** (tekst jednolity Dz. U. z 2023 r., poz. 344 z późn. zm.),

Starosta Przemyski wykonujący zadanie z zakresu administracji rządowej

zawiadamia o zamiarze wszczęcia postępowania administracyjnego, zobowiązującego w drodze decyzji administracyjnej właściciela, współwłaścicieli lub osoby, którym przysługują prawa rzeczowe do nieruchomości **o nieuregulowanym stanie prawnym** położonej **w Przedmieściu Dubieckim** w gminie Dubiecko w powiecie przemyskim, województwie podkarpackim, oznaczonej w operacie ewidencji gruntów i budynków jako **dz. nr 995 o pow. 0,39 ha**, użytku pastwisko trwałe PsIV o pow. 0,39 ha, dla której nie jest prowadzona księga wieczysta stanowiącej **władanie samoistne 14 osób fizycznych i 1 użytkownika** do udostępnienia **- PGE Dystrybucja S.A z/s w Lublinie** powierzchni**:**

1) **12 m² w pasie budowlano montażowym** zaznaczonym na załączniku graficznym przedłożonym do wniosku przez PGE Dystrybucja S.A z siedzibą w Lublinie linią przerywaną koloru zielonego i opisaną punktami o literach A-B-C-D-E-F,

2) **1 m² w pasie technologicznym,** zaznaczonym na załączniku graficznym przedłożonym do wniosku przez PGE Dystrybucja S.A z siedzibą w Lublinie linią przerywaną koloru czerwonego i opisaną punktami o numerach 1-2-3-4,

przez udzielenie zezwolenia na założenie i przeprowadzenie na wyżej wymienionej nieruchomości **elektroenergetycznej linii kablowej średniego napięcia SN (15kV)** zgodnie **z treścią decyzji Burmistrza Miasta Gminy Dubiecko z dnia 7 listopada 2022 r. o znaku PP.6733.9.2022,** ostatecznej z dniem 14.12.2022 r., **o ustaleniu lokalizacji inwestycji celu publicznego na terenie między innymi dz. nr 995 obręb Przedmieście Dubieckie** oraz **Postanowienia Burmistrza Miasta i Gminy Dubiecko z dnia 11 stycznia 2023 r. o znaku PP.6733.9.2022,** ostatecznego z dniem 23.01.2023 r.,

W związku z powyższym wzywa się osoby którym przysługują prawa rzeczowe do w/w nieruchomości, aby w terminie 2 miesięcy od daty ukazania się niniejszego ogłoszenia w gazecie o zasięgu ogólnopolskim, na tablicy ogłoszeń Starostwa Powiatowego w Przemyślu Plac Dominikański 3 , tablicy ogłoszeń Urzędu Miasta i Gminy Dubiecko oraz w BIP Powiatu Przemyskiego tj. od dnia 24 października 2023 r. do dnia 24 grudnia 2023 r. zgłosiły i udokumentowały te prawa w Starostwie Powiatowym w Przemyślu Pl. Dominikański 3 pokój 94 II piętro, tel. 16 678-50-54 wew. 294. Nie zgłoszenie się osób legitymujących się prawami rzeczowymi do w/w nieruchomości w podanym wyżej terminie skutkować będzie wszczęciem wyżej opisanego postępowania administracyjnego.

eprasa.pl 1cf51d91ac

Stosunki Kościół – państwo

Co czeka biskupów po wyborczej klęsce?

Wybory w Dzień Papieski miały przypieczętować triumf Kościoła sprzymierzonego ze zwycięskim PiS-em. Tymczasem zakończyły się klęską i PiS-u, i Kościoła.

Sowa

Kazimierz Sowa (1965), prezbiter archidiecezji warszawskiej, dziennikarz i publicysta. Były szef Radia Plus i twórca kanału Religia.tv. Autor programów publicystycznych i podróżniczych oraz filmów dokumentalnych poświęconych współczesnemu Kościołowi. Ostatnio ukazała się jego książka „Niewierni wierni. Rozmowy o prawdziwym Kościele”

Początek marca, chwilę po przegłosowaniu w Sejmie uchwały w obronie dobrego imienia Jana Pawła II znajomy polityk PiS-u triumfująco oświadczył mi, że tegoroczne wybory przebiegną zgodnie z „papieskim kalendarzem”:
– Najpierw w kwietniu milionowe marsze w rocznicę śmierci papieża. Potem w maju zrobimy wielkie koncerty upamiętniające jego urodziny, w czerwcu i sierpniu w kilkudziesięciu miastach papieskich imprezy przypominające wizyty w nich Jana Pawła II, a w Dzień Papieski tę całą opozycję, tefałeny i „Wyborczą” dobijemy wyborami.

Z tych zapowiedzi sprawdziły się tylko wybory w Dzień Papieski, ale o ile 16 października 1978 r., gdy Karol Wojtyła został wybrany na papieża, był dniem triumfu polskiego Kościoła, o tyle 16 października 2023 r. jest datą symbolicznie oznaczającą jego porażkę. Sojusz tronu z ołtarzem przyczynił się do utraty przez PiS władzy, a w przypadku Kościoła instytucjonalnego oznacza w najlepszym przypadku zmarginalizowanie jego głosu i wpływu na to, co dzieje się w przestrzeni życia publicznego.

FOT. SŁAWOMIR KAMIŃSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Nikt nie czeka na słowa biskupów

Kiedy tydzień po wyborach zapytałem jednego z ważnych liderów opozycji, czy zauważył, że Episkopat nie opublikował nawet zwyczajowych gratulacji, ten odparł, że nikt nawet na takie słowa nie czeka i na pewno się tym nie przejmie. I faktycznie, głosu Episkopatu komentującego już nie tylko same wyniki wyborów pewnie się nie doczekamy. Episkopat nawet nie zauważył wysokiej frekwencji, o którą sam apelował w opublikowanym pod koniec września „Vademecum wyborczym katolika”.

Co ciekawe, ten dokument był sygnałem, że w Episkopacie nie ma zgody, jakie stanowisko zająć przed wyborami i referendum. Dlatego zamiast stanowiska Prezydium Episkopatu zdecydowano się na dokument niższej rangi. Już sam tytuł wskazywał, że jest to rodzaj „przewodnika”, a nie twarde wyłożenie postulatów wyborczych Kościoła, choć kilka z nich (prawo do życia, rodzina, wychowanie dzieci czy wolność religijna) zostały jednoznacznie wskazane.

Pod względem wyrazistości i w kontekście referendum o wiele ciekawsze było stanowisko Rady ds. Migrantów, uznające prawa uchodźców i migrantów za niepodlegające żadnym rozstrzygnięciom referendalnym. Zresztą była to kontynuacja wcześniejszych działań, które strona kościelna podejmowała od 2015 r. na rzecz uchodźców, a które zarówno przez rząd premier Szydło, jak i Morawieckiego były nie tylko kontestowane, ale wręcz blokowane. Prawicowy rząd tak bardzo podkreślający swoją „katolickość” akurat w tym wypadku postawił Kościołowi twarde weto.

Kiedy podczas kryzysu na granicy polsko-białoruskiej w 2021 r. niosące pomoc NGO, w tym warszawski KIK, poprosiły biskupów o opublikowanie listu Episkopatu poświęconego uchodźcom i temu, co dzieje się na granicy, to gotowy już dokument wylądował, jak to powiedział mi jeden z biskupów, w „naszej episkopatowej zamrażarce” także dlatego, że większość biskupów uznała, iż byłby to głos otwarcie krytykujący polskie władze.

Z kolei przed samym referendum Episkopat nie zabrał głosu, uznając jego konstrukcję i treść za pułapkę, w którą rząd PiS próbował złapać także Kościół. Z tej perspektywy ciekawy jest wcześniejszy dokument, jaki pojawił się na początku maja, sygnowany przez Radę Stałą Episkopatu. Biskupi po raz pierwszy zwrócili uwagę na upolitycznienie mediów i zaprzęgnięcie ich do partyjnej rywalizacji. Najciekawszy był fragment odczytywany jako zapowiedź zdystansowania się Kościoła od bieżącej walki politycznej i otwartego wspierania partii, czyli prośba „o powstrzymanie się od instrumentalizowania Kościoła, które przybierać może zarówno formę nieuprawnionego wykorzystywania go w partykularnych rozgrywkach poszczególnych partii, jak i kształt niesprawiedliwego, obliczonego wyłącznie na antyklerykalną emocję, piętnowania”. Te słowa brzmiały obiecująco, ale szybko się okazało, że wiązane z nimi nadzieje są wygórowane. Podobnie jak z zapewnieniem, że „Kościół nie jest po stronie prawicy, lewicy ani po stronie centrum, ponieważ Kościół ma swoją własną stronę; Kościół winien stać po stronie Ewangelii”.

Coś za coś, czyli proboszcz plus

Latem, kiedy kampania wyborcza przybierała na sile, okazało się, że PiS postanowił sprawdzić apolityczność Episkopatu w praktyce, a dokładnie przetestować odporność proboszczów na kasę. Pojawiły się nie tylko zapewnienia o idących w setki tysięcy, a czasem miliony dotacjach skierowanych często wyłącznie lub głównie do instytucji kościelnych, ale też konkretne rozwiązania prawne.

Program żartobliwie określony jako „proboszcz plus” skonstruowano w ten sposób, że o rządowe dotacje na obiekty zabytkowe mogły się ubiegać parafie i kościelne podmioty prawne, znajdujące się głównie w gminach i na terenach rządzonych przez włodarzy z Prawa i Sprawiedliwości. Rząd przyznał dotacje na łączną kwotę ponad 2,5 miliarda złotych, większość wniosków pochodziła od podmiotów kościelnych.

Podobnie było z dofinansowaniem termomodernizacji obiektów sakralnych i kościelnych, na które za rządów PiS-u państwowy fundusz wyasygnował ze środków przeznaczonych na walkę ze smogiem 867 milionów złotych. Oczywiście we wspieraniu instytucji kościelnych w walce o czyste powietrze nie ma niczego złego, ale pod warunkiem, że parafie czy kurie biskupie ubiegają się o publiczne środki na tej samej zasadzie i warunkach jak wszystkie inne podmioty. Kiedy jednak się okazało, że w ostatnim naborze 71 proc. dotowanych wniosków to budynki kościelne, trudno mówić o przypadku czy równych warunkach.

Podobnie było z odnawianiem i konserwacją zabytków – oto idą wybory i nagle w kościołach pojawiają się emisariusze z kartonowymi czekami. Wręczają je proboszczom i uwieczniają to na zdjęciach oraz swoich i partyjnych profilach w mediach społecznościowych, by ukazać szczodrość władzy nagradzającej swoich.

Dziwnym zbiegiem okoliczności z czekami ruszyli głównie PiS-owscy kandydaci na posłów i senatorów. Na ogół większość z nich wręczała czeki po nabożeństwach, ale np. w Narewce na Podlasiu minister Zieliński wygłosił od ambony płomienne polityczne kazanie. Nie przeszkadzało to tamtejszemu proboszczowi, ale już biskupowi białostockiemu tak. Proboszcz został upomniany.

Wielu proboszczów nie widziało w tym niczego niestosownego, nie tylko obszernie informowali, ale również apelowali do parafian, mówiąc im, że jak wygra PiS, to będą kolejne dotacje. Wielu polityków wręcz rywalizowało, kto da więcej lub kto sfotografuje się z większą grupą duchownych. Minister Gliński, domyślając się, że w Warszawie może być kłopot, pojechał do Wejherowa, gdzie razem z min. Horałą wręczyli czek na 1,3 miliona. Równie hojny w swoim okręgu wyborczym na Podbeskidziu był min. Puda, a na Podhalu wiceminister Gut-Mostowy. Z kolei Mazury (i oczywiście funkcjonujące tam kościoły) ukochała pani minister Semeniuk, przypadkowo startująca z Olsztyna.

Na ostatniej prostej z rezerwy budżetowej premier dorzucił milion złotych dla sanktuarium w Ludźmierzu i po kilkaset tysięcy kilku parafiom, a za 2 miliony postanowił lansować swoich ministrów na antenie diecezjalnych rozgłośni radiowych w krótkich, pięciominutowych audycjach – spotach promocyjnych, które zostały wycenione na 70 tysięcy za sztukę!

Nikomu ani z polityków, ani z duchownych nie przyszło na myśl, że to rodzaj politycznego handlu – wsparcie za poparcie. System, w którym rząd „daje”, a poseł „załatwia”, jest nie tyle zaproszeniem do związania się Kościoła z jedną partią, ile układem utrzymywania się Kościoła z polityki i służenia polityce.

Oczywiście, królem wszelkich darowizn i dotacji pozostaje ojciec Rydzyk zamykający dwie kadencje rządów PiS-u ze skromnymi 380 milionami złotych. Jak widać, w okresie ostatnich 8 lat mieliśmy raczej do czynienie z ogólnopolskim konkursem, kto ojcu Rydzykowi da więcej i najlepiej bez pokwitowania.

Głos wołającego na puszczy o Kościół wolny od polityki

Próbowała na to zwrócić uwagę kampania katolików świeckich „Kościół wolny od polityki”. Zakrojona na szeroką skalę akcja w mediach społecznościowych została zauważona, ale nie zmieniła sytuacji. Milionowe zasięgi i publikacje dokumentacji nadużyć związanych z wykorzystaniem ko-

eprasa.pl 1cf51d91ac

ściołów i obiektów sakralnych do akcji politycznej spotkały się niemal z zerowym odzewem ze strony hierarchii. Podobnie jak spisane w punktach 20 kroków do zbudowania relacji państwo – Kościół na nowych i czytelnych zasadach rozdziału polityki i wiary.

To samo środowisko (chyba jako jedyne katolickie w Polsce) opublikowało krytyczne stanowisko wobec „Vademecum" i mocno sprzeciwiało się atmosferze agresji i walki w kampanii wyborczej. Nie można nie doceniać wysiłku grupy świeckich, ale trzeba też zauważyć, że Kościół instytucjonalny do tej inicjatywy odnosił się albo krytycznie, albo co najwyżej lekceważąco.

Księża boją się ubóstwa

Na kilka dni przed wyborami trafił do mnie list podpisany przez „Księdza Mariana z Radomia". Zresztą taki sam dostało co najmniej kilkunastu księży z Warszawy, o których „ks. Marian – jak to stwierdził – wie, że popierają PO, a szczerze nie znoszą PiS". W liście nie tyle przestrzegał przed głosowaniem na „bezbożników", ile martwił się o kościelne finanse. Zaledwie jednym zdaniem zwracał uwagę na postulat liberalizacji prawa aborcyjnego i umieszczenia religii na pierwszej lub ostatniej godzinie w szkole, a najwięcej miejsca „ks. Marian z Radomia" poświęcił skutkom likwidacji Funduszu Kościelnego, kreśląc niemal apokaliptyczną wizję życia bez wsparcia państwa i uszczuplenia finansów księży.

W powyborczych dyskusjach duchownych słyszę: PiS to może nie jest partia naszych marzeń, ale krzywdy nam nie robili. Teraz przyjdą zmiany (większość jest przekonana, że są nieuchronne) i Kościół, a konkretnie księża znajdą się w finansowych tarapatach. Zniknie Fundusz Kościelny (być może nawet od przyszłego roku, jeśli nowej większości uda się szybko przeprowadzić poprawki w budżecie), którego nie bronią już nawet ludowcy.

Państwo się laicyzuje

Także co do przyszłości katechezy w szkole zdanie środowiska Polski 2050 i KO jest dość zbieżne: na początek należy ograniczyć liczbę godzin do jednej tygodniowo, w najbliższej perspektywie przerzucić finansowanie nauczania religii na rodziców i co najwyżej lokalny samorząd.

Wreszcie, wprowadzenie formalne i faktyczne świeckiego rytuału zamiast religijnej ornamentyki podczas uroczystości państwowych oraz otwarcie dyskusji o nowej formule finansowania Kościoła przez wiernych, np. przez asygnatę, czyli odpis podatkowy, spowoduje, że będziemy mieli zupełnie nowe otwarcie relacji państwo – Kościół.

Ostatnie wybory pokazały jeszcze jedno zjawisko, z którym Kościół musi się przynajmniej oswoić. Chodzi o rekordowy udział młodych wyborców, dotychczas zachowujących dystans do polityki. Spora część z nich reprezentuje pokolenie otwarcie deklarujące areligijność lub nawet ateizm. Pokazują to nie tylko deklaracje, ale też twarde liczby. A to oznacza, że mamy po raz pierwszy do czynienia z grupą wyborców, dla których głos Kościoła nie jest ważny, więc nie zamierzają brać go pod uwagę w akcie wyborczym. Konserwatyści, których odnajdziemy wśród ludowców, Platformy i ludzi Szymona Hołowni, są nie tylko mniej liczni od swoich progresywnych kolegów i koleżanek z poselskich ław, ale też zwykle należą do starszego pokolenia polityków.

Kościół, wiążąc się tylko z jedną partią i jednym politycznym środowiskiem, stracił okazję, żeby stać się przestrzenią spotkania i dyskusji różnych środowisk odwołujących się do chrześcijańskiej tożsamości. Znowu zacytuję jednego z liderów, który zapytany, jak mogą wyglądać relacje nowego rządu z Kościołem, z uśmiechem stwierdził, że „dokładnie tak jak z każdą dobrze zorganizowaną grupą lobbingową", dodając z sarkazmem, że nie może się doczekać posiedzenia Komisji Wspólnej Rządu i Episkopatu z abp. Markiem Jędraszewskim na czele.

Kto się musi liczyć z biskupami

I tu musi się pojawiać zasadnicze pytanie: o ile do nowego otwarcia są już dziś gotowi politycy (przynajmniej partii opozycyjnych), a nawet spora część wiernych, o tyle jak zareagują na to biskupi i księża?

Kiedy we wrześniu Katolicka Agencja Informacyjna zorganizowała dyskusję na temat finansowania Kościoła w Europie, analizując różne modele funkcjonowania odpisów czy wręcz podatku kościelnego, wydawało się, że jest to sygnał przygotowywania się na nowe czasy. Zwłaszcza że gospodarzem tej konferencji był kard. Nycz, który za czasów drugiej kadencji Tuska wraz z min. Bonim przygotował rozwiązanie mające zastąpić Fundusz Kościelny dobrowolnym odpisem podatkowym (na podobnych zasadach jak dziś funkcjonuje 1,5 proc. na rzecz organizacji pozarządowych).
Okazało się, że optymizm był na wyrost. Następnego dnia jeden z organizatorów i uczestników tej konferencji usłyszał od ważnego hierarchy pouczenie: „Po co wymyślać jakieś nowości, skoro wystarczy, żeby zostało, jak jest?". Na uwagę, że warto mieć jakieś rozwiązania alternatywne, biskup odpowiedział krótko: „Z nami każdy musi się liczyć".

Paradoksalnie wybory z 15 października pokazały, że niektórzy nie tylko nie muszą się z biskupami liczyć, ale wręcz będą demonstracyjnie okazywać swoją niezależność i odrębność. Także ci, którzy jeszcze kilka lat temu chętnie odwiedzali Miodową czy Franciszkańską. A największym błędem Kościoła byłoby obrażenie się na nową rzeczywistość i tęskne czekanie na zmianę władzy. ●

Kazimierz Sowa

Wtorkowa Środa

Uwolnić demokrację od patriarchatu

Środa

Hasło „prawa kobiet" wzbudza emocje i skłania do aktywności głównie po jakiejś tragedii związanej z antykobiecą polityką PiS. Pod pewnym względem wiele dla kobiet zrobiła mgr Przyłębska, bo unaoczniła, że bez trudu można pozbawić nas prawa do autonomii, a nawet przyzwolić na tortury (bo czym innym jest noszenie martwego płodu i umieranie wraz z nim?), oraz że same kobiety mogą być bezmyślnym i posłusznym narzędziem patriarchatu, jak wspomniana magister.

To nie wiedza jest windą, która wznosi na polityczne stanowiska, lecz aktywność, układy i płeć, jak dotąd – głównie męska

Z doświadczeń poprzedniej epoki płynie więc kilka wniosków.

Po pierwsze, że kobiety, które weszły do parlamentu z opozycji demokratycznej, powinny pamiętać, że są nie tylko przedstawicielkami swoich ugrupowań, ale przede wszystkim kobietami, za których pozycją i możliwością działania stoją pokolenia kobiet walczących o prawa i ofiary tej walki. To powinno rodzić zobowiązanie, by sprawy kobiet traktować priorytetowo.

Po drugie, że prawa reprodukcyjne to nie wszystko. Musimy mieć instytucjonalne gwarancje, że epoka autorytarnego szowinizmu nie wróci. Dlatego tak ważne w rządzie są parytety mężczyzn i kobiet, a także powołanie konstytucjonalnego ministerstwa do spraw równego traktowania, które m.in. implementowałoby europejskie dyrektywy równościowe.

Tymczasem jak złą mantrę słyszę argumenty przeciw parytetom, obiecanym notabene przez Tuska. Że „o stanowiskach powinny decydować kompetencje, a nie płeć". Tak jakby dotychczasowi ministrowie mieli jakieś kompetencje!

Przecież obecnie to nie wiedza jest windą, która wznosi na polityczne stanowiska, lecz aktywność, układy i płeć, jak dotąd – głównie męska. Tymczasem w Polsce kobiety są znacznie lepiej wykształcone niż mężczyźni, a z powodu socjalizacji mniej narcystyczne i bardziej nastawione na współpracę. Więc nawet jeśli do polityki i na stanowiska trafią zupełnie przypadkowe kobiety, będą bardziej do nich predysponowane niż wielu mężczyzn. Polityka to sprawa nie kompetencji, lecz doświadczenia, a to nabywa się poprzez praktykę; im więcej będzie dziś kobiet w ministerstwach, tym szybciej nabędą doświadczenie.

Drugi argument to: „najpierw demokracja (praworządność, wolne media, edukacja), potem kobiety". Zawsze to słyszymy! Było: „najpierw transformacja ustrojowa", „najpierw trzeba wejść do Europy", a prawa kobiet – potem. Tylko to „potem" stało się... rządami szowinisty Kaczyńskiego i jego partyjno-kościelnej spółki. Dla tworzonego obecnie rządu prawa kobiet powinny być priorytetem. Bo demokracja nigdy nie będzie pełna, jeśli nie będzie egalitarna.

Trzeci argument bagatelizuje płeć, sprowadzając różnice do przekonań politycznych: posłowie i posłanki z PO czy Nowoczesnej mają te same przekonania/programy polityczne, więc nie jest ważna płeć tych, którzy dostaną stanowiska. Jednak kobiety różnią się od mężczyzn sposobem widzenia świata, hierarchią priorytetów, wrażliwością, modelem negocjacji. Nie widzę więc żadnego powodu, żeby ta odmienność nie znalazła (wreszcie!) swojej reprezentacji w tych miejscach, gdzie podejmowane są decyzje dotyczące wszystkich.

Dzięki parytetom i instytucjonalnym gwarancjom równości może wreszcie uda się pomału uwolnić demokrację nie tylko od pisowskiego szowinizmu, ale też od patriarchatu w ogóle. ●

Magdalena Środa

• Teksty w dziale Opinie wyrażają poglądy autorów i nie muszą odzwierciedlać stanowiska redakcji

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY
34282422

APLIKACJA WYBORCZEJ

Poznaj korzyści z czytania w aplikacji

POBIERZ Z Google Play

Pobierz w App Store

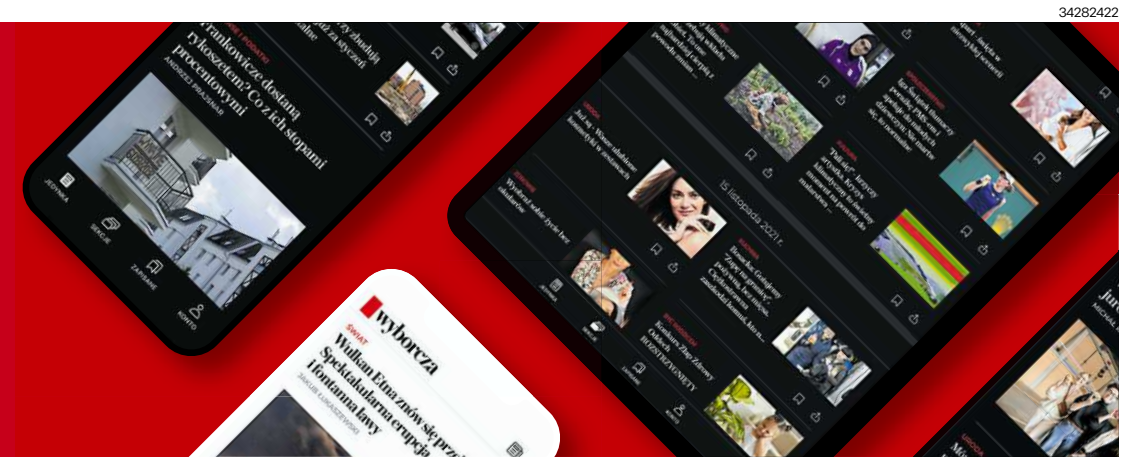

1 RP

eprasa.pl 1cf51d91ac

Wrogowie poligloty

GDY STRACH I WSTYD CIĘ KNEBLUJĄ

Wiele osób wkładających wysiłek w naukę języka woli nie korzystać z niego w ogóle, niż robić to słabo. Zwłaszcza gdy przysłuchują im się życzliwi rodacy.

Emilia Dłużewska

Rozzłoszczony rysunkowy Noe pokazuje zażenowanym zwierzętom nowego pasażera Arki – kuriozalną hybrydę z ciałem niedźwiedzia na łapach bobra, z krokodylim ogonem, szyją żyrafy, uszami osła i trąbą słonia. – Co to ma być, do diaska? – pyta. Na memie, którym podzielił się ze mną kolega, zwierzęta podpisane są „mój nauczyciel angielskiego", „amerykańskie filmy", „brytyjskie seriale", „youtuber z Indii", „moi afroamerykańscy znajomi". Ich bękart hybryda to „mój akcent".

Rodzice mojego akcentu to: nauka angielskiego w polskim systemie edukacji i na zajęciach dodatkowych z polską nauczycielką; wyjazdy do pracy w Londynie; dwa lata studiów w Pradze, gdzie rozmawiałam po angielsku z Portugalczykami, Niemkami i Czechami; rok spędzony w Australii; trochę brytyjskiej i mnóstwo amerykańskiej popkultury, ze szczególnym uwzględnieniem narkotykowego slangu Baltimore z serialu „The Wire". Nic dziwnego, że moi zagraniczni rozmówcy bywają zagubieni. – Najpierw brzmisz jak Norweżka, potem, jakbyś była Nowozelandką – tłumaczył mi Amerykanin z Seattle.

– Kiedy mówiłaś do nas, obstawiałem Europę Wschodnią, ale potem usłyszałem cię przy innym stoliku i zgłupiałem: czy przegapiłem, że jesteś z mojego kraju? – opowiadał turysta z RPA. Są i tacy, którzy wątpliwości nie mają: z miejsca pytają, czy zamierzam wracać do Australii. Niektórzy, nieco skrępowani, proszą o rozstrzygnięcie zakładu: Szwedka, Brytyjka czy Niemka?

Wytrenowane ucho bez problemu rozpozna we mnie Polkę, ale moi zagraniczni rozmówcy z reguły nie są lingwistami. To tylko zabawa, dla mnie jednak podszyta czymś więcej. Za każdym razem, gdy słyszałam „Australia", „RPA", a nawet „Szwecja" czy „Holandia", czułam malutki triumf: oto udało mi się wywieść słuchacza w pole; skutecznie przykryć kanciasty, obciachowy polski akcent.

Ale dlaczego właściwie obciachowy? To jedno z pytań, jakie w swojej nowej książce zadaje Jagoda Ratajczak, filolożka zafascynowana psycholingwistyką. Jej opublikowana właśnie „Luka" nosi podtytuł „Jak wstyd i lęk dziurawią nam język". W idealnym świecie byłaby lekturą obowiązkową dla wszystkich, którzy podejmują trud nauczenia się drugiego języka. Ale też wszystkich, których pierwszy język bywa cudzym drugim językiem. I dla tych – zwłaszcza tych – którzy, słysząc inną osobę zaczynającą zdanie w obcym języku, prężą się w blokach startowych, gotowi ruszyć do boju przy pierwszej gramatycznej pomyłce.

CHCIELIBYŚMY WIERZYĆ, ŻE TO NIE O NAS

Ratajczak zaczyna swoją opowieść od przywołania telefonu, który 15 lipca 2020 roku odebrał świeżo wybrany na drugą kadencję prezydent Andrzej Duda. Z gratulacjami dzwoni sekretarz generalny ONZ António Guterres. Rozmowa trwa jedenaście minut i z każdą kolejną staje się dziwaczniejsza: Guterres zaczyna wypytywać Dudę o to, skąd jego zdaniem pochodzi koronawirus, o prawa mniejszości i politykę Polski wobec Ukrainy. Andrzej Duda rozmawia bowiem nie z urzędnikiem ONZ, ale z rosyjskimi trollami: Władimirem Kuzniecowem i Aleksiejem Stoliarowem, znanymi w sieci jako Vovan i Lexus.

Polski prezydent nie jest ich pierwszą ofiarą. Rosyjskiemu duetowi udało się naciągnąć na rozmowę m.in. senatora Johna McCaina, brytyjskiego premiera Borisa Johnsona, mera Kijowa Witalija Kliczkę czy piosenkarza Eltona Johna. Modus operandi jest podobne: podszywają się pod osoby publiczne, zadają coraz głupsze pytania, rozmowy publikują w sieci. Gdy trafia tam nagranie Dudy, w Polsce wrze: obrywają służby specjalne, które nie powstrzymały ataku trolli, oraz prezydent, który zbyt późno się zorientował, że coś jest nie tak. A przede wszystkim – ośmieszył Polskę swoją kulawą angielszczyzną. To, jak mówił po angielsku polski prezydent, stało się ważniejsze niż to, co mówił.

Ratajczak zauważa, że choć angielski Andrzeja Dudy nie był idealny, był komunikatywny, a z podobnym do niego akcentem mówią rzesze Polaków, zwłaszcza ci, którzy angielszczyzny zaczęli się uczyć jako dorośli. Czy może raczej „mówiłyby rzesze Polaków", gdyby obawa przed wyśmianiem nie kneblowała im ust. Jakkolwiek absurdalnie by to brzmiało, całkiem sporo osób wkładających wysiłek w naukę języka woli nie korzystać z niego w ogóle, niż robić to słabo. Zwłaszcza gdy przysłuchują im się rodacy.

Skąd bierze się surowość, z jaką oceniamy innych Polaków mówiących po angielsku? Rozmówcy Ratajczak – nauczyciele i pasjonaci języka – podsuwają różne odpowiedzi. Chodzi o system kształcenia narzucający nierealne standardy i przedkładający znajomość wyrafinowanego słownictwa nad swobodną komunikację; o powszechność nauczania angielskiego zachęcającą do porównywania się z innymi; o paskudny charakter konkretnych jednostek; o słabo zakamuflowany klasizm, premiujący dzieci bogatych rodziców, które wymowy uczyły się na prywatnych lekcjach z native speakerami albo zagranicznych wyjazdach. Sama Ratajczak zwraca uwagę na wstyd, typowy dla mieszkańców europejskich peryferii aspirujących do Zachodu. „Słaba angielszczyzna staje się kompleksem, a gdy jest to angielszczyzna głowy państwa – kompleksem narodowym" – notuje.

Za takim tłumaczeniem przemawiałoby przytaczane w „Luce" badanie pilotażowe dr Karoliny Hansen, psycholożki z Uniwersytetu Warszawskiego zajmującej się uprzedzeniami. Polacy, tak surowo oceniający zdolności języ-

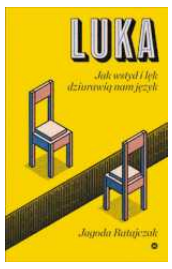

Jagoda Ratajczak

Luka. Jak wstyd i lęk dziurawią nam język

Karakter, Kraków

Słaba angielszczyzna staje się kompleksem, a gdy jest to angielszczyzna głowy państwa – kompleksem narodowym

1 RP

eprasa.pl 1cf51d91ac

FOT. STEPHEN SWINTEK/GETTY IMAGES

kowe rodaków, okazali się zaskakująco łagodni w stosunku do obcokrajowców mówiących z akcentem po polsku – co więcej, oceniali ich przychylniej niż mówiących z akcentem w ich języku Niemcy, Amerykanie czy Brytyjczycy.

PO AKCENCIE ICH NIE POZNACIE

Niekoniecznie chodzi jednak o wszystkich obcokrajowców. O tym, że nie każdy wysiłek włożony w naukę polskiego jest tak samo doceniany, codziennie przekonują się mieszkający w naszym kraju Ukraińcy. Choć wielu z nich mówi po polsku biegle, rzadko mogą liczyć na zachwyty, jakie budzą posługujący się polszczyzną Francuzi czy Japończycy. Owszem, mają łatwiejsze zadanie, bo nasze języki są do siebie podobne. Trudno jednak oprzeć się wrażeniu, że chodzi o coś jeszcze: poziom naszego podziwu dla mówiących po polsku obcokrajowców zależy od ich pozycji na mapie geopolitycznej. Kiedy polskiego uczy się obywatel „lepszego świata", dostrzegamy i doceniamy jego wysiłek. Od ludzi, dla których to my jesteśmy „lepszym światem", nauki polszczyzny oczekujemy. A przynajmniej przyjmujemy ją jako oczywistość.

Nie znaczy to, że wysiłek wysiłkiem być przestaje. Ratajczak zwraca uwagę, że wejście w nowy język może być doświadczeniem trudnym nie tylko dla osób wypchniętych z domów przez rosyjską agresję, ale też tych, które w nowy język wchodzą z własnej woli. W „Luce" o swoim „lingwistycznym kryzysie" opowiada m.in. reżyserka i scenarzystka Olena Apchel. Do Polski przyjechała po raz pierwszy w 2014 roku na warsztaty teatralne, przeprowadziła się do niej dwa lata później, dziś mieszka w Berlinie. Apchel wspomina, że gdy przeprowadziła się do Polski, nowy język bombardował ją, przytłaczał, przebodźcowywał. Uczyła się, oglądając filmy, czytając szyldy, słuchając znajomych. Ale bardzo długo, gdy mówili do niej po polsku, odpowiadała po swojemu. – Wiedziałam, że muszę zacząć mówić, że muszę się odblokować, ale oczywiście na początku bałam się odzywać. Nie tylko tego, że inni mnie nie zrozumieją, ale też tego, że ubóstwo mojego języka zostanie uznane za dowód mojego ubóstwa intelektualnego – opowiada autorce „Luki". To, co dodaje potem, brzmi znajomo: – Kiedy obcokrajowiec mówi w moim języku, czuję szacunek, niezależnie od tego, ile zna słów. Ale z jakiegoś powodu, kiedy uczyłam się polskiego, czułam niepokój.

Ten niepokój pamięta wiele osób, które uczyły się języka obcego. Psychologowie zajmujący się językiem nazywają go ksenoglossofobią lub używają akronimu FLA, od angielskiego foreign language anxiety.

Jak pisze Ratajczak, lęk przed używaniem języka obcego może być przemijającym stanem, spowodowanym okolicznościami – np. koniecznością przejścia przez rozmowę kwalifikacyjną czy egzamin. Może być też immanentną cechą osobowości. Osoby nią obdarzone będą czuły strach niezależnie od sytuacji, w której mówią w języku obcym. Więcej – stresować je będzie już sama świadomość, że do takiej sytuacji może dojść. Jeszcze zanim zaczną rozmowę, budują w wyobraźni skomplikowane scenariusze uwzględniające wszystko, co pójdzie nie tak.

Martwienie się na zapas to specjalność neurotyków. Ale sam lęk przed oceną innych nie jest irracjonalny. To, jak mówimy, wpływa na to, jak jesteśmy postrzegani, w dużo większym stopniu, niż zdaje się to uzasadnione. Osoby „niewłaściwie" używające języka: popełniające fleksyjne czy gramatyczne błędy, ale też używające regionalizmów czy lokalnych akcentów, są wyśmiewane, zawstydzane czy pouczane. Ratajczak nazywa to ligwicyzmem – dyskryminacją ze względu na język.

Lingwicyzm nie dotyka tylko użytkowników języków obcych (kto nie wierzy, niech w dyskusji na Facebooku napisze „napewno" albo „wziąść"), ale z pewnością im nie pomaga. Przekonanie, że osoba popełniająca błędy językowe jest leniwa, nieprofesjonalna albo zwyczajnie głupsza, wciąż ma się dobrze, co potwierdzają opisywane w „Luce" badania naukowe. Część z nich pokazuje, że w wielu krajach jako głupsze oceniane są też osoby, które mówią poprawnie, ale z obcym akcentem – nawet gdy fakty świadczą raczej o zaletach ich intelektu. ●

Cały tekst przeczytacie w nowych „Książkach. Magazynie do Czytania"

Od dziś w sprzedaży „Książki. Magazyn do Czytania"

• **Niania artystka z Nowego Jorku**
Za życia była zwykłą nianią, po śmierci odkryto w niej niezwykłą fotografkę. **Karolina Sulej** o Vivian Maier

• **Piękne dzieła brzydkich ludzi**
Czy wolno dalej wielbić filmy Polańskiego i Allena? Odpowiada **Magdalena Środa**

• **Przeklęty wynalazek**
Gdybyśmy nie wynaleźli zegara, z pewnością mielibyśmy więcej czasu – twierdzi **Wojciech Orliński**

• **Byś się wstydził**
Dlaczego innym nacjom łatwiej jest się nauczyć języków niż Polakom? Odpowiada **Emilia Dłużewska**

• **Kryzys wieku młodzieńczego**
O fantastycznych głupich pomysłach Włocha **Bernarda Zannoniego** opowiada **Miłada Jędrysik**

• **Grimmowie bez cenzury**
Czy ich baśnie naprawdę są aż tak okrutne? Wyjaśnia **Weronika Murek**

• **Klejnot z antypodów**
Helen Garner uchwyciła naprzemienną przejrzystość i nieprzejrzystość rzeczy. Rozmowa **Natalii Szostak** z wybitną australijską pisarką

• **Jedno słowo: Napoleon**
Czarną, białą i kilka innych legend dotyczących cesarza Francuzów przedstawia **Marek Bieńczyk**

• **Wcale nie był niski**
10 książek o Napoleonie poleca **Jacek Szczerba**

• **Nikt za nic nie przeprosił**
Z **Shehanem Karunatilaką**, lankijskim laureatem Bookera, rozmawia **Michał Nogaś**

• **100 lat wiewiórki**
Miłada Jędrysik o Italu Calvinie na stulecie urodzin

• **Rewolucja brzydkich swetrów**
Czasy, gdy każdy chciał gadżet z napisem „loser", wspomina **Jarek Szubrycht**

• **Książki dla Dzieci i Młodszych Dorosłych**
Nasz stały dodatek, a w nim m.in. portret wybitnego ilustratora Józefa Wilkonia oraz felieton **Jacka Podsiadły**, który sprawdza zawartość kolejnej lektury z listy ministra edukacji

• **Dlaczego władcy nie lubią artystów**
Azar Nafisi o Rushdiem i Bradburym, pisarzach, którzy grają na nosie satrapom

• **Żadnego usprawiedliwienia**
Michał Nogaś pyta **Wojciecha Jagielskiego**, po co przygotował wielką antologię reportażu wojennego

• **Miliony wywiezionych cegieł**
– Pod naszym nosem dokonał się największy eksperyment demograficzny w dziejach Europy, a my traktujemy to jako coś zwykłego – mówi **Dorocie Wodeckiej** laureat Nike **Zbigniew Rokita**

• **Krótka przerwa**
Natalia Szostak o tym, jak pokochała audiobooki

• **Półka z nowościami**
Wielki przegląd jesiennych nowości. Recenzujemy m.in. nowe książki Jacka Dehnela, Małgorzaty Rejmer i Ottessy Moshfegh

• **Ciemne strony**
Jacek Szczerba i **Marta Górna** polecają najlepsze kryminały i thrillery

• **Co nas zachwyca, a co nie**
Powieści Waltera Kempowskiego i Hernana Diaza, opowiadania Cheevera... Wskazujemy najciekawsze premiery jesieni

• **Sponsor numeru**
5 rzeczy, których nie wiedzieliście o George'u Orwellu, a warto

• **Plotki z wyższej półki**
A w nich – piórem **Małgorzaty I. Niemczyńskiej** – chwalimy się, jakiego mieliśmy nosa do tegorocznego Nobla. A **Marcin Sendecki** jak zwykle się czepia

• **Etyczka**
Magdalena Środa odpowiada na dylematy czytelników

• **Kalendarium**
Podpowiadamy, gdzie i kiedy spotkacie ulubionych pisarzy i ulubione pisarki

eprasa.pl 1cf51d91ac

Witamy w Polsce

Cykl Witamy w Polsce tworzy zespół kilkudziesięciu reporterów pracujących w 33 redakcjach „Wyborczej" w całym kraju

FOT. JAKUB ORZECHOWSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

W BASTIONIE PIS

Gdyby Godziszów był Polską,
w Sejmie siedzieliby tylko posłowie PiS i Konfederacji

MAŁGORZATA DOMAGAŁA

Po raz pierwszy byłam w Godziszowie podczas kampanii prezydenckiej w 2020 r., kiedy PiS siał strach przed LGBT. Seans nienawiści, jaki urządzili wtedy politycy, by zbijać wyborczy kapitał, trafił na podatny grunt. Jeden z mieszkańców Godziszowa przed kamerami telewizyjnymi i bez najmniejszego skrępowania o gejach mówił wówczas tak: „Łeb uciąć k... albo rozstrzelić. Niemiec k... by zrobił k... lepiej. Już dawno Majdanek powinny otworzyć k... i ich w pierun do krematorium dać. Bydło pieruńskie".

Tym razem kampanię wyborczą nakręcały nienawiść przeciw uchodźcom i ukraińskie zboże, dla którego Polska zamknęła granicę (to PiS) oraz bezpośrednia nienawiść do Ukraińców i strach przed nimi (program Konfederacji). Bo Ukrainiec już nie ucieka przed wojną – jest „niewdzięcznikiem, który żyje na polskim 500 plus". W Godziszowie to się spodobało.

Tych emocji nie da się tak po prostu zdjąć, jak wyborczych banerów.

ZJAWISKO

Dlaczego zajmuję się akurat Godziszowem? Otóż ta gmina położona w powiecie janowskim na Lubelszczyźnie słynie z rekordowego poparcia dla Prawa i Sprawiedliwości. Podczas wyborów parlamentarnych w 2019 r. w żadnym innym miejscu w Polsce PiS nie otrzymał tak wielkiego poparcia, a Koalicja Obywatelska – tak małego. Na partię Jarosława Kaczyńskiego głosowało prawie 89 proc. wyborców, na KO – niecały procent.

W ostatnich wyborach PiS znów jest najwyżej, ale już z mniejszym poparciem niż cztery lata temu.

Tym razem dostał 78,89 proc. głosów, prawie 10 proc. mniej niż poprzednio. Głosy PiS-owi odebrała Konfederacja. Zebrała 9,26 proc. głosów, ponad 5 proc. więcej niż w 2019 r. Gdyby to tylko Godziszów wybierał polski Sejm, w ławach poselskich zasiedliby jedynie przedstawiciele tych dwóch partii. Trzecia Droga nie zdobyłaby ani jednego mandatu, bo zanotowała jedynie 4,70 proc. głosów. Poniżej progu wyborczego znalazłyby się także Koalicja Obywatelska – 2,38 i Lewica – 1,74 proc.

Kiedy przekraczam granice gminy, szybko przekonuję się, że Godziszów za mediami nie przepada. Moi rozmówcy krzywią się, kiedy mówię, że jestem dziennikarką; że „Wyborczej" – krzywią się jeszcze bardziej. Nie chcą podawać nawet imienia. Inni nie chcą ze mną rozmawiać, odwracają się i odchodzą, zanim zdążę zadać pierwsze pytanie.

– Bo robi się z nas zjawisko. Niby mamy demokrację i każdy może głosować, jak chce, ale kiedy my wybieramy, jak nam się podoba, to problem. Największy żal to chyba do TVN-u mamy, bo pokazywali nas jak ciemnogród jakiś, gdzie się dorożkami jeździ. A u nas to nawet ludzie koni już dawno nie mają. Niech pani zobaczy, jakie traktory wyczesane – słyszę od jednej z kobiet. Głosowała na Prawo i Sprawiedliwość.

Czasu nie ma dla mnie wójt gminy Józef Zbytniewski (wybrany z listy Prawa i Sprawiedliwości), który jednego dnia zasłoni się wyjazdem poza Godziszów, drugiego – urlopem. Gdy proszę o rozmowę z kimś w zastępstwie, wójt oznajmia, że ze względu na dotychczasowe doświadczenia z mediami raczej nie znajdzie się żaden chętny.

Media zaczęły odwiedzać gminę, gdy w referendum zdecydowanie sprzeciwiła się przystąpieniu Polski do Unii Europejskiej. Przy 77 proc. głosów w skali całego kraju na „tak", w Godziszowie 88 proc. było na „nie". Teraz po każdych wyborach do Godziszowa zjeżdżają dziennikarze.

TRZYNASTKI, CZTERNASTKI

Rozmawiam z mieszkańcami w centrum gminy. Tutaj w 2020 r. – przed wyborami prezydenckimi – Szymon Hołownia zaparkował swój żółty kamper. Pod remizą strażacką powiedział kilka słów do mikrofonu, dyskutował z mieszkańcami.

– Jeżeli zostanę prezydentem Rzeczypospolitej i będziecie chcieli gościć mnie w Godziszowie, z radością przyjmę zaproszenie. Zjem wasze gryczane przysmaki, porozmawiam o tym, jakie przysmaki ja pamiętam ze swojego dzieciństwa, i na pewno nigdy nie pozwolę nikomu traktować Godziszowa jako jakiegoś zjawiska. Głosujcie, na kogo chcecie. Jesteście wolnymi obywatelami. Po prostu chciałem przyjechać, uśmiechnąć się do was, podać rękę, okazać szacunek – mówił. Spotkanie miało kameralny, swojski klimat, ale nie przełożyło się na wyborczy wynik.

Kandydat PiS-u Andrzej Duda zdobył aż 85,75 proc. głosów. Hołownia pisowskiego bastionu nie osłabił. Był dopiero trzeci, za Krzysztofem Bosakiem z Konfederacji. Tym razem Hołownia jako głos Trzeciej Drogi znów nie dał rady przekonać Godziszowa.

– Co was tak urzeka w PiS-ie? – pytam mieszkankę od wyczesanych traktorów, która największy żal ma do TVN-u.

– Wreszcie doczekaliśmy się inwestycji, wcześniej władza nas nie zauważała – mówi i pokazuje okazały gmach Gminnego Centrum Kultury i Promocji (mieści również remizę strażacką). Budynek został zrewitalizowany i rozbudowany. Dowiaduję się, że teraz ma scenę z prawdziwego zdarzenia i z rozmachem można organizować konkursy pieśni patriotycznej czy ludowej, a wieczorami zajęcia zumby.

– No i ja wiem, że Kościół zawala na każdej linii, ale jednak religia jest ważna. PiS to szanuje – dodaje kobieta.

W Godziszowie jak na dłoni widać, jakie to ma znaczenie dla lokalnej społeczności. Kapliczki i krzyże są na każdym kroku. Stoją na polach, bywa, że zabezpieczone oponami, by nie wjechał w nie żaden traktor ani kombajn. Ustawiony między rzędami malin Chrystus Frasobliwy (zwykle skąpo odziany) w Godziszowie dostał szatę zrobioną z firanki. Może by było godniej, może by było mu cieplej.

Na podwórkach dominują figury Maryi, na przykład w wersji Matki Boskiej Fatimskiej. Nawet w nowo wybudowanych domach jest dla nich specjalnie wyznaczone miejsce – wolno stojąca kapliczka albo nisza w elewacji. Bywa, że Maryja stoi na balkonie. Świątki w Godziszowie zawsze otoczone są kwiatami.

Mój kolejny rozmówca był mężem zaufania w referendum unijnym. Był przeciw wejściu do Unii Europejskiej, głosuje na PiS.

– Dali emerytury: czternastkę, trzynastkę. Same pozytywy – wymienia.

– A te inwestycje w gminie? Na przykład centrum kultury to przecież z funduszy unijnych – dopytuję.

– Co z tego! Do Unii rząd wpłaca, to nie tak, że oni nam coś dają.

MAFIA

Centrum gminy Godziszów, chociaż mieści urząd, pocztę, centrum kultury i spożywczy, jest dosyć senne. W październikowy, chłodny dzień przechadza się tu niewiele osób.

Jadę więc kawałek dalej, choć granic gminy nie opuszczam. W Zdziłowicach stoi paczkomat, jest były sklep GS-u przerobiony na spożywczy oraz wielobranżowy z ubraniami, butami, mydłem i powidłem. Do tego ośrodek zdrowia, punkt apteczny i Orlen – chyba jedyne miejsce w całej gminie, gdzie można napić się kawy. Na głównej ulicy Zdziłowic spotykam dwóch mężczyzn naprawiających ogrodzenie. Ojciec i syn.

– Dzień dobry! Szukam wyborców Konfederacji.

– No, to my – odpowiadają.

Syn: – Jesteśmy przedsiębiorcami. Produkcja zbożowa, zwierzęca. Ten, co pracuje, nie może dzisiaj na nic wyrobić. Jest zmęczony kontrolami. PiS to rozdawnictwo. Dlaczego ja mam płacić alimenty [mowa o 500 plus] na nie swoje dzieci? Jeszcze żeby chociaż te urzędy były nastawione w ten sposób, że OK, płacisz, ale masz spokój. Ale ciągle tylko szukają problemów. Zrobiło się państwo donosicielskie.

Ojciec: – Zwykła szczujnia teraz jest.

Syn: – W ciągu roku miałem 40 anonimowych donosów do urzędu skarbowego. Poważnie! Tak się zrobiło, jak doszedł PiS do władzy.

Ojciec: – Kiedyś można było spokojnie pracować i zarabiać. Teraz firma stoi słabo. Nie mamy czternastek, pięćsetplusów, dla nas PiS to same problemy.

Syn: – Trzy lata temu ukradli nam towar na giełdzie, ponad 60 tys. straty. Policja powiedziała prosto w oczy: dalej nie możemy nic zrobić, to są ludzie poukładani z posłami.

1 RP

eprasa.pl 1cf51d91ac

Ojciec: – Po prostu z rządu to się taka pisowska mafia zrobiła.

Syn: – Rząd sprowadza z Ukrainy zboża i inne produkty

Ojciec: – Maliny, kasze gryczane też.

Syn: – Z tą Ukrainą to w ogóle jest za dużo. Jaki kraj tak pomaga? Żaden. To pomoc, która idzie do oligarchów. Tam jest mafia, nie państwo. No bo ile lat ma ta Ukraina? Trzydzieści. Nie było nigdy Ukrainy. Opowiadał nam facet z Zamościa, którego siostra pracuje w szpitalu. Ukrainka, 80 lat, za darmo opieka w pierwszej kolejności. I mówi tak ta Ukrainka: „Ale wy jesteście Polaki głupie, my byśmy wam nic nie pomogli".

Sprzedawczyni w jednym ze sklepów w Godziszowie PiS-em jest zachwycona. Wiele razy powtarza, że nigdy jeszcze „nie było tak sprawiedliwego rządu", ale jednak tych praw Ukraińcom jakoś tak za dużo dali. Sprzedawczyni nie podobało się, że gdy była w punkcie ksero w Janowie, Ukrainka stojąca przed nią w kolejce nic nie zapłaciła.

– Babcia mi opowiadała, co się na Wołyniu działo, jak Ukraińcy Polaków na sztachety nabijali – mówi. Zastanawia się chwilę i dodaje: – No, ale jednak tych dzieci, co przed wojną uciekły, to szkoda, bo czemu one winne? Chyba lepiej jednak pomóc niż nie.

NIEWDZIĘCZNY NARÓD

Gmina Godziszów na listach wyborczych miała swojego reprezentanta – Mariusza Widza (branża budowlana). Wystartował z list Konfederacji, chociaż do partii nie należy. Mandatu nie zdobył.

– Słyszałem takie głosy, że szkoda, że nie startuję z PiS-u, bobym miał więcej głosów, ale to jednak Konfederacja jest najbliżej moich osobistych poglądów – wyjaśnia. I dodaje: – Nie mam nic do samego 500 plus, ale jestem przeciwnikiem rozdawnictwa na wielką skalę i przekupywania wyborców, co robi rząd. Zadłużenie naszego kraju nic dobrego nie przyniesie, będzie miało fatalne skutki dla przyszłości naszego kraju. No i uważam, że socjal dla Ukraińców jest za duży.

Ten socjal jest nie do przełknięcia także dla Stanisława. Rolnik, hodowca trzody chlewnej, po trzydziestce.

– Nie głosowałem na PiS, bo nie podobają mi się te wszystkie wymogi, które musimy spełniać jako przedsiębiorcy. Urzędnicy wchodzą nam na głowę, urzędników o wszystko trzeba pytać. Ja nie mówię, że to PiS wprowadził, ale Unia, której też jestem przeciwnikiem. Ale PiS nie ukrócił – mówi Stanisław.

Przykład?

– Z dużym wyprzedzeniem musimy planować transport trzody, żeby ją gdzieś przewieźć, i uwzględniać godziny pracy urzędu, żeby mieć zgodę na przewóz – opowiada. – No i nie podoba mi się socjal. Jeszcze socjal dla matek z dziećmi, ale matek Polek ma moje przyzwolenie. Ale nie ma mojego przyzwolenia na socjal dla osób spoza granic. Ukraińcy to niewdzięczny naród i nie potrafią podziękować. U nas byli uchodźcy z Ukrainy. Siedzieli sześć miesięcy, u ludzi w prywatnych domach. I z dnia na dzień wyjechali bez słowa „dziękuję", a mieli tu jak pączki w maśle – opowiada.

Słowo „niewdzięczny" już gdzieś słyszałam. Pod koniec ubiegłego roku na łamach „Wyborczej" użyła go Anna Dąbrowska, prezeska Homo Faber, która pracuje z migrantami i uchodźcami. Tłumaczyła wtedy, że używane przez rząd PiS-u wyrażenie „gość" tylko z pozoru jest przyjazne. Bo goście to ci, którzy powinni zdjąć buty, grzecznie zjeść szarlotkę, a potem podziękować i wyjść.

– A co się stanie, jeśli z gości staną się współgospodarzami? Oczywiście formuła gościa nie dopuszcza takiej transformacji. A czy gość może powiedzieć, że szarlotka była niesmaczna? Niekoniecznie, jeśli nie chce się narazić na bycie niegrzecznym chamem! Niewdzięczny cham to motyw, który bardzo często pojawia się w zasłyszanych plotkach. To jest ten, kto nie podziękował za pomoc, pomimo naszych starań i oczekiwań – mówiła Dąbrowska.

ZAGROŻENIE

Pytam prezeskę Homo Faber o to, co o uchodźcach usłyszałam w Godziszowie i wcześniej, podczas kampanii wyborczej. Konfederacja wyraźnie przecież apelowała, by zatrzymać ukrainizację Polski. Choćby Grzegorz Braun na spotkaniu w Lublinie twierdził, że Polska wzięła na siebie utrzymanie drugiego narodu.

– Zaczynamy się zastanawiać, jak to właściwie jest, kto jest pierwszy w kolejce do operacji, zabiegu, do wizyty u specjalisty, czyje dzieci do szkoły, na studia. I nagle się okazuje, że Polacy są w drugiej kolejności. I ja się na to nie mogę zgodzić – opowiadał Braun.

PiS szczuł uchodźcami na każdym kroku. W „Wiadomościach" TVP, na swoich politycznych wiecach, a fundacja Niezależne Media, powiązana z Tomaszem Sakiewiczem, szefem prorządowej „Gazety Polskiej", kolportowała gazetkę straszącą migrantami z Afryki. Na pierwszej było zdjęcie grupy uchodźców w pontonie z krzykliwym tytułem: „To już inwazja, oni tutaj płyną! Powiedz NIE napływowi nielegalnych uchodźców do Polski". Na Lubelszczyźnie były przypadki, że urzędnicy starostwa z PiS-u kazali rozdawać je wójtom.

– To proste: nie wykonam polecenia, nie dostanę pieniędzy na gminne inwestycje – opowiadał jeden z wójtów w powiecie lubelskim.

– Z obrzydzeniem wyjęłam tę gazetkę z mojej skrzynki pocztowej. To skrajny rasizm, niczym nieopakowany – ocenia Anna Dąbrowska. I dodaje: – Kampania była konstruowana w taki sposób, by przekonywać, że uchodźcy, wszystko jedno skąd są, będą nam zagrażać.

Poza hasłami z kampanii jest też praktyka. Dąbrowska: – Widzimy różne zachowania, które zebrane w całość pokazują, że nastroje rządowe mocno się zmieniły. Ustawa gwarantująca pomoc socjalną uchodźcom z Ukrainy nie jest w pełni realizowana. Osoby, które do Polski trafiły po 24 lutego, ale z powodów na przykład rodzinnych zdecydowały się wrócić na chwilę do Ukrainy, przy powrocie dostają pieczątkę „pobyt turystyczny". To automatycznie blokuje pobieranie świadczeń.

Jak to wszystko teraz odkręcić?

– Niezbędna jest nowoczesna polityka migracyjna, która regulowałaby te przepływy ludzi i uwzględniała doświadczenia kilku ostatnich lat, czyli zarówno te bardzo negatywne związane z polsko-białoruską granicą, jak i te nieco pozytywniejsze związane z napływem Ukraińców do Polski. Potrzebujemy też lokalnych polityk integracyjnych, czyli systemowego pomysłu na to, w jaki sposób budować relacje w społecznościach. I pomysłu na to, w jaki sposób przygotowywać ludzi, którzy widzą gwałtownie zmieniającą się swoją społeczność, by było mniej strachu, a więcej wiedzy i zrozumienia tego, co się dzieje – wyjaśnia Dąbrowska. ●

Niby mamy demokrację, ale kiedy wybieramy, jak nam się podoba, to problem. Największy żal do TVN-u mamy, bo pokazywali nas jak ciemnogród jakiś

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY

34278213

DZIŚ OSTATNI DZIEŃ ZAMÓWIEŃ NA LISTOPAD

KUP PRENUMERATĘ TECZKOWĄ

I ODBIERZ DOSTĘP DO WYBORCZA.PL*

CENA 149,90 ZŁ
GWARANCJA NAJNIŻSZEJ CENY**

CODZIENNIE

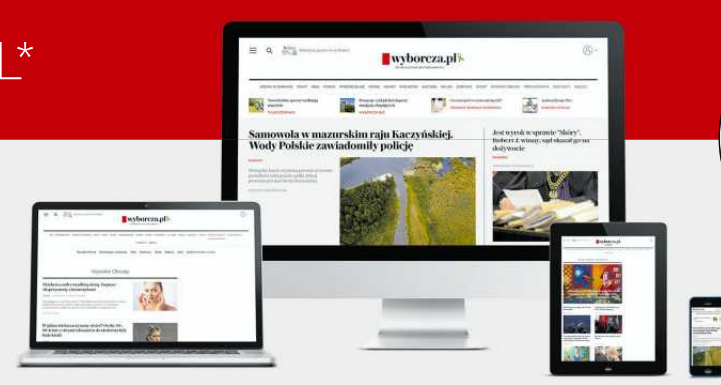

* Prenumeratorów teczkowych zapraszamy do Klubu „Wyborczej". Jego członkowie mogą m.in. uczestniczyć w spotkaniach online z redakcją i jej gośćmi. Dodatkowo Klubowicze mają dostęp do archiwum tekstów „Wyborczej". Co zrobić, by zostać członkiem Klubu:
1. Skontaktuj się z naszą infolinią, tel. 22 555 54 55 (od poniedziałku do piątku w godz. 8-18). 2. Podaj numer dowodu zakupu prenumeraty teczkowej. Zapraszamy.
** Cena sugerowana

1 RP

eprasa.pl 1cf51d91ac

Kolejny diament Barcelony

Mecz z Athletikiem Bilbao w lidze hiszpańskiej był dla widza udręką, zmierzał ku bezbramkowemu finałowi, aż na boisku zjawił się 17-letni debiutant Marc Guiu.

Rafał Stec

• **Trzej wspaniali chłopcy z Barcelony. Z lewej Lamine Yamal, z prawej Fermín López, w środku Marc Guiu**
FOT. JOAN MONFORT / AP

Tak musi wyglądać najdoskonalsze spełnienie chłopięcych marzeń. Wychowanek Barcelony, pochodzący z położonego 30 km od metropolii miasteczka Granollers, wszedł na murawę w 79. minucie gry. Pierwszy raz w życiu grał w oficjalnym meczu klubu.

33 sekund później zwariował ze szczęścia. Wystarczyły mu dwa dotknięcia piłki – najpierw delikatnie ją sobie podsunął do strzału, następnie uderzył – żeby strzelić gola, który okazał się zwycięskim. W całych dziejach Barcelony nikt nie potrzebował mniej czasu, by zdobyć dla niej pierwszą bramkę. Siedząca na trybunach rodzina również odleciała, a kwadrans później oklaskiwała syna ponownie, gdy Marc odbierał nagrodę dla gracza meczu. Spotkania prestiżowego, Athletic Bilbao to jeden z najbardziej zasłużonych hiszpańskich klubów – należy do założycieli ligi, nigdy z niej nie spadł.

Jeszcze tego samego wieczoru działacze Barcelony rozpoczęli starania, by wpisać Guiu na tzw. listę B zawodników zgłoszonych do Ligi Mistrzów i umożliwić powołanie go na środowy mecz z Szachtarem Donieck.

Odrębna kultura

Bohater niedzieli nie jest klasycznym ofensywnym talentem wypolerowanym w akademii La Masia, znanej przede wszystkich z drobnych rozgrywających. Guiu to środkowy napastnik, ma 187 cm wzrostu, wyróżnia się siłą i świetną grą w powietrzu. – Pomyślałem, żeby go wpuścić, bo chciałem gola. Mnie też zaufano w wieku 17 lat, więc nie mam problemu, by postępować tak samo z młodymi. A fakty przyznają mi rację – mówił trener Xavi Hernández, nieświadomie podając w lapidarnej formie całą współczesną historię katalońskiego klubu.

W meczu z Athletikiem Bilbao show skradł bowiem Guiu, ale jeszcze większe wrażenie robiło towarzystwo, w jakim objawiał się światu. W drużynie gospodarzy zagrali także 16-letni Lamine Yamal (po raz trzynasty w sezonie, również zdążył już strzelić gola), 19-letni Gavi (to już senior pełną gębą, z mundialem w dorobku), 20-letni Alejandro Balde (nastolatkiem przestał być w ubiegłym tygodniu) oraz 20-letni Fermín López, a wśród rezerwowych usiedli 17-letni Héctor Ford, 18-letni Unai Hernández, 19-letni Ander Astralaga.

Aż tylu żółtodziobów trener Xavi wziął na mecz z powodu rozkładających mu szatnię kontuzji, ale te okoliczności jedynie wzmocniły to, co i tak w Barcelonie się dzieje. Wśród wielkich futbolowych firm w Europie nie znajdziemy innego, który z porównywalną odwagą wypuszczałby w świat dorosłych młodzieńców z minimalnym lub zerowym doświadczeniem. Kataloński to więcej niż klub, to odrębna, wpatrzona w dzieciaki kultura. Nastolatków w liczbie mnogiej w kadrze na ważny mecz nie znajdziemy nigdzie indziej – ani w czołówce ligi hiszpańskiej, ani angielskiej, niemieckiej czy – to środowisko najbardziej konserwatywne – włoskiej.

Uciec od katastrofy

La Masia zyskała globalną sławę jako najbardziej zasobna kopalnia talentów, gdy Barcelona podbiła klubowy futbol z eskadrą wychowanków – Leo Messim, Andrésem Iniestą, obecnym trenerem Xavim, Sergiem Busquetsem etc. Każdy z nich uchodził za najlepszego w swojej roli na świecie, a otaczali ich inni, jesienią 2012 roku Katalończycy zdołali nawet wystawić w krajowej lidze skład złożony w komplecie z wychowanków.

Tamto pokolenie z czasem się wykruszyło, a klub zaczął zachowywać się bardziej konwencjonalnie, wydając fortunę na import – czasami z dużym powodzeniem (Luis Suárez, Neymar), czasami ze średnim (Antoine Griezmann), czasami potężnie pudłując (Coutinho, Ousmane Dembélé). Gwiazda uniwersytetu La Masia przygasła, co poniekąd wynikało z powszechnie popełnianego błędu poznawczego – nie sposób oczekiwać, by w każdej generacji rodzili się geniusze formatu Messiego czy Iniesty, wydajność edukacji sensowniej oceniać po liczbie absolwentów zdolnych utrzymać się na najbardziej atrakcyjnych rynkach. Barcelona stale eksportuje mnóstwo piłkarzy gotowych do gry w czołowych ligach.

A dzisiaj można zaryzykować wręcz tezę, że wychowankowie – lub z intuicją wyselekcjonowane dzieciaki z innych klubów, jak być może najzdolniejszy ze wszystkich 20-letni Pedri – ratują klub przed katastrofą. W ostatnich dniach nowicjusze odgrywają szczególnie istotną rolę, ponieważ leczy się cały tłum piłkarzy: Robert Lewandowski, wspomniany Pedri, Frenkie de Jong, Raphinha, Jules Koundé i Sergi Roberto.

Przede wszystkim jednak młodzi wydobywają klub z tarapatów w planie ogólnym. Fatalne zarządzanie wpędziło Barcelonę w gigantyczne długi, kadra jest stosunkowo wąska, więc w chwilach kryzysowych trzeba sięgać po kolejny diament i wierzyć, że rozbłyśnie jak Guiu. ●

Za co zdyskwalifikowano Lewisa Hamiltona

W Grand Prix USA Lewis Hamilton stoczył pasjonującą walkę z Maxem Verstappenem, stanął na podium, ale wkrótce został z niego strącony przez sędziów Formuły 1 z powodu nieidealnej bukowej deski.

Zdyskwalifikowano też startującego z pole position kierowcę Ferrari Charles'a Leclerca, który zajął szóste miejsce.

Podczas wyścigu na torze w Austin w Teksasie Hamilton (Wlk. Brytania, Mercedes) stoczył pasjonującą walkę z liderem klasyfikacji kierowców Maxem Verstappenem (Holandia, Red Bull) i Lando Norrisem (Wlk. Brytania, McLaren). Norris – startujący z drugiej pozycji – ruszył jak rakieta, objął prowadzenie. Verstappen – absolutny dominator w sezonie z 15 zwycięstwami, ale po niespecjalnych kwalifikacjach startujący z szóstego miejsca – oraz trzeci w klasyfikacji kierowców Hamilton gonili go aż do połowy wyścigu.

Wtedy, podczas zmiany opon, Norrisa wyprzedził Verstappen, a potem Hamilton. Brytyjczyk zmniejszał dystans do lidera wyścigu, ale do wyprzedzenia go zabrakło mu kilku okrążeń.

Wszyscy trzej celebrowali fantastyczne wyniki na podium, co oglądały olbrzymie tłumy (bo F1 w Ameryce święci ostatnio wielkie triumfy), a wśród nich Henry Windsor, czyli książę Harry, na co dzień mieszkający w pobliskiej Kalifornii.

Ale, jak mówią, „speed is the name of this game". Szybko nastąpił bowiem gwałtowny zwrot akcji. Hamilton został strącony z podium przez sędziów z powodów, które mogły zaistnieć tylko w Formule 1. Mianowicie inspekcja techniczna uznała, że deska podpodłogowa bolidu jest zbyt cienka.

Może wydawać się to dziwne w sporcie kosmicznych technologii, ale rzeczywiście jest to prostokątna, drewniana, bukowa deska, bodaj jedyny element bolidu z naturalnego surowca. Ale ponieważ Formuła 1 jest tym, czym jest, nie może to być zwyczajna deska – to coś zwane jabroc, warstwy bukowego forniru spajane pod wielkim ciśnieniem. Zamontowanie jej zmniejsza efekt aerodynamicznego przyssania bolidu do podłoża, co ułatwia prowadzenie samochodu przez kierowców.

Rozwiązanie wprowadzono do F1 w 1994 r. wraz z wieloma innymi zwiększającymi bezpieczeństwo. Było to konsekwencją śmiertelnego wypadku Ayrtona Senny.

Pozostaje pytanie, dlaczego deska w samochodach Hamiltona i Leclerca była zbyt cienka, a kierowcy zostali ukarani. Prawdopodobnie inżynierowie założyli w ustawieniach ich samochodów zbyt małą odległość między podłogą a podłożem. Chcieli, aby efekt docisku był jak największy, a tym samym samochody mogły osiągać jak największe prędkości na łukach i zakrętach, czyli tam, gdzie kierowca zyskuje lub traci najwięcej czasu. Ale przedobrzyli.

Kolejny, 20. wyścig sezonu, odbędzie się w Meksyku (27-29 września). Do końca pozostały jeszcze cztery. Tytuł już zapewnił sobie Verstappen (466 pkt), wiceliderem jest Sergio Pérez (Meksyk, Red Bull) – 240 pkt, przed Hamiltonem (201).
Radosław Leniarski

OGŁOSZENIE BEZPŁATNE 34271362

Otwarte Ramiona Fundacja Splotu Ramiennego zwraca się z prośbą o pomoc finansową dla

HUBERTA GRABLEWSKIEGO,

który urodził się z martwicą mięśni i skóry na lewym przedramieniu. Jeszcze jako niemowlę przeszedł skomplikowaną operację usunięcia mięśni, prostowników oraz martwej skóry. Hubert jest po 10 operacjach ręki, przeszedł także operację krótszej kończyny dolnej. Chłopiec jest dzieckiem niedowidzącym i jest leczony farmakologicznie, ponieważ ma padaczkę. Każdego dnia udowadnia, że niemożliwe dla niego nie istnieje. Obecnie, Hubert koniecznie potrzebuje operacji polegającej na założeniu aparatu wydłużającego przedramię o 6 cm w 100 dni. Jej koszt to 400 000 zł! Bardzo prosimy o wsparcie!

Otwarte Ramiona Fundacja Splotu Ramiennego
97 1050 1025 1000 0022 3887 9981
Tytułem: ***Grablewski Hubert – na operację wydłużenia przedramienia***

wyborcza

REDAKCJA ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
Telefon: 22 555 66 00 (czynny w dni powszednie w godz. 10-17);
E-mail: redakcja@wyborcza.pl
Listy do redakcji: listy@wyborcza.pl
Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania.
Wnioski i pytania w sprawie ochrony danych osobowych: iod@agora.pl
REDAKTOR NACZELNY: Adam Michnik
PIERWSZY ZASTĘPCA, REDAKTOR NACZELNY WYBORCZA.PL: Jarosław Kurski
ZASTĘPCY: Piotr Stasiński, Mikołaj Chrzan, Roman Imielski, Aleksandra Sobczak, Bartosz T. Wieliński
SEKRETARZ REDAKCJI: Anna Kwiatkowska
PROJEKT GRAFICZNY: Jacek Utko
PORTRETY AUTORÓW: Agata Marszałek
Prenumerata cyfrowa: prenumerata.wyborcza.pl; pomoc@wyborcza.pl, 22 555 54 55, 519 255 455
Inne formy prenumeraty: wyborcza.pl/prenumerataGW
Kolportaż: Problemy z dostępnością „Wyborczej" lub z właściwą mutacją lokalną, informacje o możliwości kupienia dodatków: kolportaz@wyborcza.pl
Gazeta Wyborcza w serwisach społecznościowych: facebook.com/wyborcza, twitter.com/gazeta_wyborcza, instagram.com/gazeta_wyborcza
WYDAWCA
Agora SA, ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa; NIP: 526-030-56-44
DYREKTOR WYDAWNICZY: Wojciech Bartkowiak
Dyrektor marketingu: Michał Bauer

REKLAMA
Dyrektor sprzedaży: Joanna Kwas
Biuro reklam i ogłoszeń:
ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
reklama@agora.pl; 22 555 55 55, faks: 22 555 54 44
DRUK: Agora SA
ISSN 0860-908X
Rozpowszechnianie redakcyjnych materiałów publicystycznych bez zgody wydawcy jest zabronione.
IZBA WYDAWCÓW PRASY
NAKŁAD KONTROLOWANY

eprasa.pl 1cf51d91ac